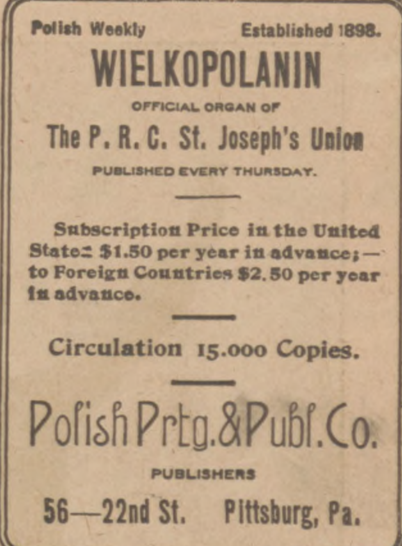
Tygodnik Polski
WIELKOPO[LANIN]
URZĘDOWY ORGAN
P. R. K. UNII ŚW. JÓZEFA
WYCHODZI CO CZWARTEK
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.
Prenumerata wynosi:
Rocznie . . . $1.50
Półrocznie . . . $1.00
Kwartalnie . . . 50c
Pojedyńczy numer . . . 5c
Za granicami Stanów Zj. . . . $2.50
Prenumerata musi być opłacona z góry.
Polish Printing & Publ. Co.
56—22-ND ST. PITTSBURG, PA.

WIELKOPOLANIN



Deus et Patria. ORGAN URZĘDOWY UNII ŚWIĘTEGO JOZEFA W PITTSBURGU, PA. Bóg i Ojczyzna.

No 29. Pittsburg, Pa., Czwartek dnia 21-go Lipca 1910 roku. Rok XII.

(Nadesłane).

I tacy "Profesorzy" krytykują szkoły parafialne.

Od pewnego czasu aż roi się w pismach rzekomo narodowych od upomnień, ubolewań i rad, w celu, albo podniesienia albo wcale zniesienia szkół parafialnych, — bo te szkoły, zdaniem tych pism, — wyrządzają, pod względem naukowym, straszną krzywdę naszej dziatwie; one ją trzymają w kajdanach skrajności i ciemnoty; one pod wpływem księży, się sprzeciwiają wszelkiemu postępowi; one sprawiają to, że te dziatki nasze, tak bystre, tak pragnące oświaty, tak artystycznie usposobione, tak rwące się do nauki, „siedzą w ciemnocie i w cieniu śmierci" — tym szkołom parafialnym, jednem słowem, trzeba przypisać brak znajomości tak języka polskiego jak i angielskiego i dopóty tak będzie dopóki te szkoły pozostaną pod wpływem księży i sióstr nauczycielek. — Lecz nie smućmy się zanadto, bo pobudowanie w krótkim czasie szkoły związkowej zmieni i naprawi stosunki. Skoro bowiem ta uczelnia powstanie, podobna do nowego słońca, ona napełni ten dotychczas zamierzchły [illegible] pol[illegible] oświaty. I Polonia amerykańska stanie się nauczycielką narodów. — Jeśli bowiem, samo wstąpienie do Związku tak potężnie działa na umysły i serca, cóż dopiero niesprawi Szkoła Związkowa w tych którzy ze wszech stron świata przybędą czerpać z tego nieprzebranego źródła wszelkiej umiejętności — tam dopiero zajmą stolce profesorskie, nie skromne Zakonnice, nie niedowarzeni księża — lecz profesorowie z żawołania i z długoletniem doświadczeniem — podobni do tych, którzy obecnie we wszystkich językach, a zwłaszcza w angielskim, przez artykuły biura informacyjno-prasowego Z. N. P. nauczają wszystkich co mają szczęście połapać się na tem co te artykuły brzemienne głęboką wiedzą opiewają.

Ach, co za śliczne, taktowne, gruntowne artykuły wychodzą z pod pióra tych sławnych profesorów! — Gdyby ci profesorowie nie byli się już od dawna wznieśli w krainy błękitu ponad rzeczy i przekonania zdrowego doświadczenia, to przekonawszy się, ile wstydu oni już narobili Polonii Amerykańskiej, właśnie przez te swoje „Artykuły" skreślone w nieprzystępnym języku, koszlawym, błędnym, niby angielskim, to by natychmiast przestali puszczać w świat te kolosalne niedorzeczności, bo przecież lepiej być cicho, jak [illegible] nauczać, [illegible] narobić so[illegible] i całemu społeczeństwu amerykańsko-polskiemu wstydu. — Ludzie bowiem zdrowego rozsądku zapytują się: „Czy ci Polacy są już tak ciemni, że niema między nimi ani jednego człowieka władającego poprawnie angielskim językiem,—coby potrafił skreślić przynajmniej bez błędnie kilka słów o danej kwestyi polskiej?"

A Szanowny Czytelniku, właśnie ci „profesorowie" krytykują nasze szkoły. Oni to mają zająć katedry w tej nowej wszechniey Związkowej. Oni to mają należeć do tego komitetu oświaty co ma się zajmować szkolnictwem polskiem w Ameryce. Oni, niejedni z nich już w Ameryce po dwadzieścia lat i przeszło, dziwują się, że polskie dzieci uczęszczając do szkół parafialnych, czasem bardzo nieregularnie, przez dwa lub trzy lata, opuszczając szkołę, nie potrafią zająć stanowiska fachowego w świecie przemysłowym! — Blaga, panie, blaga, jak wszystko w Związku — co wyszło z „mózgownicy" tych właśne profesorów.

A kochany Czytelniku, żebyś niemyślał, że bez prochu strzelam — podam tu małą krytykę choćby jednego z tych przesławnych artykułów; mógłbym wziąść pierwszy lepszy, — bo one są wszystkie sobie równe — no, zastanówmy się, a to jeszcze bardzo ogólnie — nad artykułem pewnego **profesora** R.... P.........., — piszącego w „Gazecie Polskiej" o Grunwaldzie; mówię, zastanówmy się nad tym „artykułem" choć by tylko dla tego, że jest jednym z ostatnich — a nie zapominaj czytelniku, że ten profesor P....... profesoruje już w Ameryce przeszło lat dwadzieścia.

No, do rzeczy.—

Nawet w samym tytule rzeczonego artykułu „The Poles celebrating the Memory of a Victorious Battle of 500 years ago". — Wyraz: — A Victorious Battle — jest koszlawy — człowiek znający angielski język, by napisał: — A Glorious Victory — lub coś podobnego, lecz mniejsza o to — bo tu tylko chodzi o wybór wyrażenia! — No, dalej. Profesorze, w angielskim Władysław jest **Ladislaus**, a nie „Vladislaus", jeśliś zangielszczył końcówkę, podajże i początek słowa po angielsku — ale i to mała rz[illegible] — Lecz wyrażenie „Teutonic Knights of Cross — bez „the" po „of" jest tak głupie, że przeciętny „fornal" gorzej by nie potrafił. — A sposób sylabizowania **Capitol** przez „o" zamiast „a" — dowodzi, że Szanowny profesor nie wie co znaczy słowo Capitol ani różnicy między Capital a Capitol, — ale dzieciak w trzeciej klasie szkoły parafialnej to wie!

Niegniewaj się profesorze, lecz ten cały pierwszy ustęp razi uszy i oczy razem, każdego znawcy języka angielskiego. Anglik by mówił: „That's very lame, to say the least".

Ale pierwsze zdanie drugiego ustępu — jest po prostu nonsens—Kochany profesorze niezapomnij pisać „where" przed „there" — a może będziesz zrozumianym. Lecz gdy sędziwy profesor wyraża się: „most Ceremonious exercises" — no, pisząc to, profesor musiał marzyć sobie o „kongresiku", albo o szkole Związkowej mającej stworzyć nowy język angielski. Absurdum! Przed Polish lepiej by było napisać „the". — A za napisanie Polish Woman's Alliance — zamiast the Polish Women's Alliance — niech pan profesor przeprosi te zacne polskie niewiasty. — Profesorze — w drgiej klasie szkoły parafialnej nasze biedne Siostry uczą tak: — „Children, what is the plural of Woman?" — a dzieciak odpowiada: „Women" — „And how do you write the possessive plural of Women?", a dzieciak leci do tabliczki i pisze Women's a nie „Woman's". — I Związek N. P. jeszcze pana profesora tak wysoko nie oświecił? — „Pobudujemy Szkołę Związkową"! Tak i tam nasz przyjaciel od „Związku" tu w Pittsburgu może nauczy się jak rzeczywiście jego godności i nazwisko powinny być pisane!

A nasi „Young Men" tu w Pittsburgu protest by założyli, gdyby pan profesor ich podał w ustępie swojego artykułu jako: „the Polish Young Men Alliance" zamiast „the Polish Young Men's Alliance' — a wasi Śpiewacy i Śpiewaczki w Chicago, powinni także zaprotestować, bo pan profesor pisze: „The Polish Singer's Alliance" zamiast „The Polish Singers' Alliance" — ale to są takie małe błędziki, iż nie trza na nie zważać, dowodzą one jednak, że pan profesor niezna ani pierwszych zasad angielskiej mowy, a jednak ubolewa nad brakami naszych szkół pod tym względem i radzi — i dziwuje się że dzieci lepiej nie potrafią po angielsku — chodząc do szkoły parę lat — a pan już tu udaję uczonego profesora przeszło lat dwadzieścia.

A co pan profesor chce powiedzieć przez wzmiankę o chórach, to do kogo te „one thousand voices" należą i td. — Przepraszam Szan. Prof. jestem prostym człowiekiem, mój umysł do waszych wysokości wznieść się nie może!

Ale przestańmy, bo aż człowiekowi nie dobrze się robi — prawie co zdanie, co słowo a nawet częściej, to głupstwo. — Anglicy np. znają zadobrze znaczenie słowa „creation" i mówiliby „toward the erecting of the House of (for) Polish Orphans". — W angielskim się mówi July 17 albo of the 17 of July a nie 17 July to jest czysto po Polsku, — dosłowne tłomaczenie, profesorze; wyrażenia: „Zealously active; will be delivered in Polish and English languages"—bez „the" przynajmniej przed „Polish"; „will be a great Commemorating day" — itd. wszystkie zdradzają człowieka, który próbując się wyrazić w angielskim języku — porywa się z motyką na słońce. — A odważając się krytykować szkoły parafialne i ofiarować im swoje rady—powinien najpierw zastanowić się nad przysłowiem „medice cura teipsum". — Doktorze wylecz się sam najpierw. — Przestanę tu, bo cała elukubracya tej samej wartości.

Wy od Związku — przyznam wam, — blagować, krytykować, przekręcać, puszczać fałszywe nowiny w świat, a nigdy ich nie odwołać, zadawać rady, udawać uczonych, zamydlać oczy swoim czytelnikom — to wy potraficie, to potrafi każdy bez sumienia i uczciwości, ale stworzyć, udoskonalić, przyjść z pomocą, na to was niestać, bo tu trzeba poświęcenia.

Jestem Polak w Ameryce urodzony — czuję po Polsku, ale jak każdy Polak Amerykański was i dążności waszej organizacyi się wstydzę. — Dobrze kierowany Związek byłby siłą, wcieliłby w siebie wszystkie żywioły amerykańsko-polskie, ale widząc co się w Związku dzieje, my Polacy amerykańscy, oświadczamy z góry — wstydzimy się was. — A wy wiecie, że z szeregów Polaków Amerykańskich, wasza liczba się nie wzmaga! My jeśli pod wpływem płochości, namiętności czasem stronimy od Kościoła Katolickiego i Księży, to w głębi jednak serca czujemy, że Kościół Katolicki jest jeszcze i zawsze będzie tem, czem zawsze był — podwaliną, sprawcą i stróżem moralności. My szanujemy i kochamy nasze szkoły parafialne, bo co z nauki posiadamy, to im i tym poświęcającym się i wzorowym Siostrom zawdzięczamy. My wiemy, że gdybyśmy byli regularniej do szkoły chodzili i pilniej się uczyli, większy postęp w nauce zrobilibyśmy, a więc wina naszych braków naukowych jest nie szkół, księży i sióstr, lecz po części nasza a po części naszych rodziców. Bądź co bądź, szkoły nasze parafialne są jedynem wielkiem dziełem obok Kościoła stworzonem przez Polaków na obczyźnie, — a więc kto je burzy, przechodzi wszelką podłotę.

Wy od Związku, już czas by w sprawach Amerykańsko-Polskich zajęli głos Polacy tu w Ameryce urodzeni. Oto pierwsze słowo! A przekonajcie się, że dążąc tam gdzie wy dążycie, wasza Organizacya — nie ma przyszłości — przybysze ze starego kraju, może po części i chwilowo się dadzą oszołomić i na czas wstąpią do was, my z Ameryki gardzimy i wami przezacni profesorowie i waszą blagą. — Lepiej stronić od wszystkich Organizacyi Polskich jak wstępować do takiej co rozdziela naród na wychódźctwie; buntuje ludzi, niweczy wiarę, wszczepia nieobyczajność.

Polak Amerykański.

Słowiańska praca i zabiegi.

Praga. — W praskim dzienniku „Narodni Politika" ogłasza nieoznaczony bliżej „Jugoslovan" dwa artykuły z nowym pomysłem, jakby zbliżyć narody słowiańskie i wytworzyć jakąś ogólno-słowiańską instytucyę. Projekt sam jest naiwny, ale warto go poznać, jako przykład, jak gorączkowo pragną w południowej Słowiańszczyźnie stałej wymiany myśli z północnymi pobratymcami.

Autor pragnie organizacyi dla pracy kulturnej w Słowiańszczyźnie na tle „wzajemności kulturnej". Zajęły się tem wprawdzie tak zw. „kongresy słowiańskie", ale nie zdołają podołać ogromowi zadania. Trzeba stałej instytucyi, należycie zorganizowanej, którą Autor nazywa „parlamentem kulturnym" Słowiańszczyzny. Wyobraża sobie, że wszystkie narody słowiańskie posłałyby do niego swych reprezentantów, dzieląc się na cztery główne grupy: Czechów Polaków, Rusinów i Jugosłowian. Do czeskiej należeliby Słowacy, do Jugosłowiańskień Słowieńcy, Chorwaci, Serbowie i Bułgarzy; do „Rusów" zaś Rosyanie, Rusini, Ukraińcy i Białorusini. Ilość reprezentantów ustanowionoby według ściśle określonego klucza. W łonie grupy tworzyłby każdy naród osobną sekcyę, do której wysyłałyby delegatów korporacye narodowe, jako to: Rady narodowe, uniwersytety i równorzędne z nimi zakłady, stowarzyszenia akademickie studenckie (sic), stowarzyszenia oświaty ludwej, organizacye dla ochrony mniejszości narodowych, towarzystwa dziennikarskie, literackie, artystyczne,—tudzież zaszczyceni osobistymi mandatami wybitni działacze narodowi i uczeni. Żeby zaś „parlament kulturalny" nie zatracił związku z życiem praktycznem, możnaby też dodać mu delegatów z dumy i rady państwa rosyjskiej, z skupczyny serbskiej z sejmu chorwackiego i parlamentu austryackiego (w prędkaści pominął autor sobor bułgarski i sejmy krajowe słowiańskich krajów Cislistawii!) — ale ci delegaci mieliby głos tylko doradczy, ażeby nieprzyjaciele Słowiańszczyzny nie mogli powiedzieć, że to instytucya polityczna.

Mandat członka „parlamentu kulturalnego" trwałby trzy lata. Prezydenta należy wyberać tylko na rok, ażeby mógł być co rok z innego narodu słowiańskiego.

Parlament ten dzieliłby się na sekcye oświatową, szkolną, dziennikarską, obrony narodwej, literacką, artystyczną, naukową. Załatwiałby „wszelkie sprawy tyczące się wzajemności kulturalnej narodów słowiańskich". Sekcye radziłyby, jak działalność organizować automatycznie i przedstawiałyby co roku przed plenum owego parlamentu swe wnioski. Parlament obradowałby co roku w innem słowiańskiem mieście.

Autor projektu jest przekonany że organizacya taka „zbudziłaby uśpione dotychczas siły kulturalne Słowiańszczyzny".

Kupcy ogłaszajcie się.

Lwów święci Grunwald.

Lwów. — Uroczyste posiedzenie rady miejskiej w przeddzień obchodu było manifestacyą, która pozostawi po sobie dla przyszłych pokoleń trwałe i bardzo cenne pamiątki. Uchwalono bowiem na wniosek radnego dr. Władysława Stełowicza — bez dyskusyi i przez aklamacyę: „wznieść we Lwowie jako fundacyę miejską Pałac sztuki — — sztuce polskiej na pożytek i godne jej schronisko, narodowi polskiemu na chwałę, wielkiej chwili dziejowej na wspomnienie, a czasom potomnym na pamiątkę" Oprócz tego uchwalono budowę domu ludowego pod nazwą „Domu Grunwaldzkiego", który ma objąć urządzenia i pomieszczenia dla zawodowyrh organizacyi robotniczych, rękodzielniczych, kupieckich, oświatowych bez różnicy wyznania i stronnictw, lecz stojących na gruncie narodowym polskim.

Msza polowa, odprawiona na boisku sokolim przez ks. arcybiskupa metropolitę Bilczewskiego, w obecności reprezentacyi z marszałkiem kraju hr. Badenim, na czele, rady miejskiej, cechów z chorągwiami, tysięcy młodzieży sokolej, ludu wiejskiego z pod lwowskich okolic, i wielotysięcznych zastępów obejmujących wszystkie stany, pozostanie każdemu w pamięci na długo, kto był świadkiem tego uroczystego aktu.

Punkt kulminacyjny obchodu stanowiła według powszechnej opinii wspaniała mowa dr. Oswalda Balzera, profesora uniwersytetu lwowskiego, wygłoszono w teatrze miejskim podczas uroczystego „poranku". Podał on w niej świetną charakterystykę tej odwiecznej, tysiącletniej walki dwuch światów, dwuch potęg: jednej wiecznie atakującej, zaborczej i nieubłaganie zawziętej, drugiej broniącej swojej egzystencyi we własnym kraju, w swoich odwiecznych siedzibach rodowych. Bój grunwaldzki to tylko jeden moment procesu dziejowego, obfitującego w mnogie krwawe i nad wyraz tragiczne epizody. Zakończył czcigodny uczony i myśliciel swoje przemówienie cytatem z pieśni nabożnej rycerstwa polskiego:

Bogarodzica, dziewica,
. . . .
U Twego Syna, Gospodina,
Ziścij nam spust winam!

Z pochodu, jaki rozwinął się z boiska sokolego ku miastu po mszy polowej podnieść muszę parę szczegółów znamiennych.

Po za długimi szeregami Sokołów umundurowanych z konnym oddziałem na prześlicznych koniach na czele obojej płci młodzieży szkolniczej, burs, od rozmaitych specyalnych zakładów wychowawczych, korporacyi rękodzielniczych kupieckich i przeróżnych zawodowych organizacyi, co oznaczały tablice z napisami, sztandary i inne godła, niesione w pośrodku każdej grupy — maszerowały także w zbitych szeregach w dobrze sformowanych czworobokach zastępy socyalnej demokracyi, z muzyką własną i sztandarami, mężczyźni i kobiety z czerwonymi gwoździkami na piersiach. Na czele tego działu pochodu szedł zastęp akademickiej postępowej młodzieży z czerwonym sztandarem. Za socyalistami maszerowały znów potężne zastępy katolickich organizacyi, o wiele liczniejsze niż zastępy socyalistów, z jednolitego żywiołu złożone, ożywione najlepszym duchem patryotycznym.

Radowały oko długie szeregi ludu wiejskiego: dziewuch, parobczaków maszerujących z wojskową precyzyą, gospodarzy i gospodyń, należących do czytelń Towarzystwa szkoły ludowej: to reprezentanci narodowo uświadomionego ludu.

W pochodzie szły także żydowskie zakłady wychowawcze, żydowskie wpływowe stowarzyszenie rękodzielników „Jad Charuzim" i kilka stowarzyszeń, z żydowskiej inteligencyi złożonych. Ogół żydów, zachował się jednak wobec całego obchodu obojętnie.

Rusini usunęli się zupełnie, a ruskie dzienniki albo przemilczały cały obchód, albo też zbyły go kilku słowami w kronice bieżących wypadków dnia.

Obchód grunwaldzki w Krakowie.

Kraków. — Główna część obchodu grunwaldzkiego odbyła się w piątek. Ponieważ arcybiskup kardynał Puzyna zakazał odprawienia mszy świętej pod ogłem niebem! Dla czego mógł we Lwowie arcybiskup Bilczewski we własnej osobie celebrować bezkrwawą ofiarę za poległych pod gołem niebem? uroczyste nabożeństwo odbyło się w kościele Panny Maryi. W świątyni zaledwie drobna część gości znalazła pomieszczenie. Reszta uczestników zalegała nieomal cały rynek i wszystkie przyległe ulice, aby przynajmniej w ten sposób wziąć udział w nabożeństwie. W kościele byli przedstawiciele wszystkich władz, a więc miejskich, powiatowych, krajowych, generałowie i różni inni oficerowie, posłowie sejmowi i do parlamentu, liczna arystokracya i grono wykwintnych dam towarzyszących swym małżonkom. Prezbiteryum zapełnili dostojnicy Kościoła, arcybiskupi, biskupi, prałaci i kanonicy kapitularni. Przed kościołem barwnością swą podpadały niezliczone szeregi kmieci z okolicy Krakowa i przeróżnych stron rozległej ojczyzny. Obraz to tak wspaniały, tak ducha podnoszący, że nie było pomiędzy widzami suchego oka, które się łzawiło na myśl, iż na uczczenie dnia pamiętnego zlały się w jedną całość wszystkie stany, wielcy i mali, książęta i dostojnicy austryaccy, hrabiowie, szlachta, kmiecie od pługa i robotnicy od kilofa. Wszyscy oni byli razem, przejęci jednem gorącem życzeniem, aby oddać cześć walecznym przodkom i nabrać otuchy do walki za wolność ojczyzny.

Z całej Polski, jak jest długą i szeroką, zjechały się do grodu podwawelskiego delegacyę polskie. — Nawet z odległej Ameryki, ze Stanów Zjednoczonych, z Kanady i z Brazylii przybyli Polacy i Polki, aby zamanifestować wspólność idei narodowej z Macierzą.

Po nabożeństwie wyruszono w olbrzymiej procesyi przed stojący pod zasłoną pomnik Jagiełły na placu Matejki, gdzie odbyło się wśród wspaniałych ceremonii odsłonięcie. Olbrzymią owacyę urządzono fundatorowi pomnika, Ignacemu Paderewskiemu, który osobiście wziął udział w uroczystości.

W dniu wczorajszym (kablują do „New Yorker Stadtzeitung" miały wspaniały przebieg ćwiczenia połączonej drużyny sokolej, a więc około 8000 sokołów polskich kilkaset sokolic polskich i licznego zastępu drużyn sokolich Słowian południowych. Manifestacya ta była wprost imponująca. (No, jeżeli już sami Niemcy tak przebieg uroczystości opisują, to musiała ona rzeczywiście być wspaniała).

Kraków. — Do miasta zjechało się najmniej 150.000 gości z różnych stron Polski i z Ameryki. Hotele są przepełnione, pomimo że według przysłowiowej staropolskiej gościnności ogromną masę gości wzięli do siebie mieszkańcy miasta. Lud znalazł przytułek w gmachach publicznych, w klasztorach, częściowo także pod namiotami.

Przebieg uroczystości był wspaniały; nic nie zakłóciło porządku Jednym z głównych mówców przy uroczystem otwarciu obchodu był marszałek krajowy, hrabia Badeni. Wzywał on naród polski do zgody i jedności; wtedy nadejdą dla Polaków lepsze czasy.

Strajkujący odnieśli zupełne zwycięstwo.

Globeville, Colo. — Strajk prowadzony tutaj przez robotników pracujących w fabrykach kompanii American Smelting & Refining Co., został ukończony. Znaczną liczbę wśród strajkujących stanowili Polacy.

Praca była ogromnie licho wynagradzana a zabójcza i wielce niebezpieczna. Robotnicy bowiem po kilku latach pracy zatruwają się ołowiem i stają się kalekami na całe życie. Strajkujący żądali o 25 centów dziennie więcej. Po dłuższych układach widziała się wreszcie kompania zmuszona zaspokoić słuszne żądania robotników, przystała zatem na ich żądania i strajkujący powrócili do pracy.

Zwycięstwo robotników w walce z niesumiennymi kapitalistami uradowało wszystkich. Skuteczną pomoc w tej walce niósł robotnikom p. Jan Wedda, kreśląc całą sytuacyę strajkową i krzywdę robotników w piśmie angielskiem „Denver Express."

Dzięki temu głosowi publicznemu kapitaliści pohopniejsi byli do układów korzystnych dla robotników.

MIEJSCOWE.

Śmiertelność dzieci.

W ostatnim czasie zmarło 18 dzieci niżej 2 lat na letnią chorobę. Zwracamy uwagę by dzieciom nie dawano owoców, melonów i td. gdyż to jest główną przyczyną śmiertelności.

Smutny wypadek.

Głos nasz w ostatnim numerze nie przebrzmiał bez echa. Donoszą nam o śmierci, Franciszka Krajewskiego 21 lat, z gub. Łomżyńskiej. Krajewski od dwu tygodni zamieszkiwał w Pittsburgu, a przybył tu z Cumberland, Md. i dostał pracę w fabryce Carnegiego na ul. 29ej. W niedzielę przy pracy piła do cięcia stali odcięła mu nogę powyżej kolana. Zabrany do szpitala West Penn, zmarł w poniedziałek rano. Śp. Krajewski nie należy do żadnego Towarzystwa.

Strajk zażegnany.

Nad koleją Pennsylwania wisiał olbrzymi strajk. 150 tysięcy robotników kolejowych miało zastrajkować, lecz o ile wieści dochodzą wszystko wraca do zgody i porozumienie nastąpiło. Zarząd kolejowy przygotowywał się również, a w budynkach przy ul. 28 urządzono całe koszary dla łamistrajków. Łóżka i stoły przygotowano. Lecz lepiej że ugoda nastąpiła.

Spaliła się fabryka.

Przy ul. 28ej nad rzeką spaliła się do szczętu fabryka. Wybuch gazu był przyczyną pożaru.

Szkody ogień wyrządził na 60 tysięcy dol.

Pamiętajcie.

Miedzy ogłoszeniami znajduje się zawiadomienie o Wycieczce Sokołów Okręgu IV. w dniu 7go sierpnia.



Zadanie Sokolstwa i stosunek jego do Społeczeństwa Polskiego w Ameryce.



UWAGI PRZEDZLOTOWE DRUHA E. ELEKTOROWICZA PREZESA ZWIĄZKU SOKOŁÓW POLSK. W AMERYCE.

Robiąc roczny przegląd pracy w naszym Związku Sokołów i patrząc rozumowo i krytycznie na pracę która nas czeka w przyszłości, postaram się zwięźle a krótko wypowiedzieć kilka uwag, które poddaję krytyce delegacyi Sokolich, mających się zebrać na walnym Zjeździe.

Omawiając sp awy nasze Sokole i sprawy naszej organizacyi Sokolej, będę je omawiał zawsze w stosunku do spraw polskich w ogólnem znaczeniu, rozumiejąc, że Zakon nasz jest tylko pracownią, której wartość jest tylko wtedy wielką, gdy w niej i przez nią wykonują się prace dla dobra sprawy polskiej.

Sprawę polską nazywam jeden i tylko jedyny cel, który stoi ponad wszystkiem — to jest wspólne i ogólne dążenie wszystkich dobrych ludzi do wywalczenia niepodległości naszej ziemi ojczystej.

A więc ta sprawa polska, to krańcowy cel tak jednostek indywidualnych, jak i ciał organizacyjnych i nie jednej, ale wszystkich bez względu na ich kolor i barwę.

Pamiętajmy, że „do krańcowego celu naszej sprawy polskiej nie dojdzie jeden człowiek, ani też jedno ciało organizacyjne, ale dojdzie tylko cały naród polski, związany jedną myślą przewodnią"; a pamiętając o tem, występujmy zawsze bratersko i sympatycznie wobec wszystkich organizacyi polskich, — bez względu na ich miano lub nazwę — „bo nikt nie jest lepszy, ani nikt nie jest gorszy w służbie dla Matki".

Jest to prawda wielka i jasna, o której każda Sokolica i każdy Sokół wiedzieć powinien i w której wychowywana powinna być dziatwa Sokola.

Śledząc pracę w różnych organizacyach polskich, krytykujemy je rozumnie i bez złości, a czyniąc tak uczmy się co i jak robić, by naszą pracę na niwie Sokolej uczynić najbardziej produktywną dla sprawy polskiej.

Czyny czy słowa?

Takie pytanie mimowoli nasuwa się Sokołowi, śledzącemu ostatnie wypadki wśród Polonii amerykańskiej. Potrzeba nam gwałtownie czynów — czynów pełnych prawdy i energii, takich, które świadczyłyby wymownie o produktywności naszych organizacyi polskich, a niestety słyszymy ciągle tylko słowa, słowa odmieniane przez wszystkie przypadki pychy, zarozumiałości, głupoty, kławstwa i obłudy.

Weźmy dla ilustracyi słów powyższych jedną z najliczniejszych organizacyi polskich mianowicie Związek Narodowy Polski i przypatrzmy się bliżej stosunkom.

Powiadają członkowie tegoż Związku: „Jest nas razem około 60 tysięcy, jesteśmy najliczniejszą organizacyą; mamy Zarząd, mamy Sejmy i Cenzora."

No i cóż z tego, że jest was 60 tysięcy, że macie zarząd, sejmy i cenzora?

Gdzie jest jednak praca, gdzie czyny i produktywność waszego licznego zrzeszenia? Czy ucierpiałaby sprawa narodowa, gdyby was było tylko 10 tysięcy, albo gdybyście nie odbywali swoich sejmów, lub nie obierali cenzora?

Gdzie jest zasługa waszego istnienia i gdzie są czyny proporcyonalnie odpowiednie waszej liczbie?

My tu w sąsiedztwie znamy się dokładnie — możemy więc mówić spokojnie i w cztery oczy. Wasze sejmy, uchwały, kongresy, komisye handlu i przemysłu, komisye oświaty i imigracyi, szkoły związkowe i rezolucye, nie wyłączając ostatniej tyczącej się Niepodległości Polski— wszystko to, to są tylko słowa — same słowa, frazesy.

Na dwadzieścia kilka lat istnienia jedyny czyn — prawdziwy i ucieleśniony to pomnik Kościuszki — stoi mocarny i trwały, jedyne świadectwo produktywności 60-tysięcznej organizacyi— owoc ćwierćwiekowej produktywności.

Mając cały szacunek i uznanie dla ludzi czczących bohaterów Sprawy Narodowej — nie możemy uniknąć zapytania czy nam Polakom — w chwili obecnej nie należy zespolić wszystkie siły w jedynym kierunku, a tym kierunkiem jest Sprawa polska i jej krańcowy cel.

Dokonawszy tego będziemy budowali pomniki wielkie i liczne naszym bohaterom za wolność na wolnej ziemi rodzinnej.

Następny czyn, a względnie dopiero zarodek czynu, to dom emigracyjny w New Yorku — o tem pisać zawcześnie, bo dom dopiero się buduje — wspomnę jednak już obecnie, że cztery murowane ściany z napisem „Polski Dom Emigracyjny" i ogłoszenie światu, że ten istnieje — to znów byłyby słowa-

Wreszcie trzeci i ostatni czyn to polska szkoła związkowa — szkoła wprawdzie nie istnieje — ale już się o niej tyle słów słyszało, że się z tego krzyku po kilku latach musi się wykłuć jakiś owoc.

No i to wszystko — powiadam wyraźnie — że to już wszystko — efekt ćwierćwiekowej produktywności 60-tysięcznej organizacyi Związku Narodowego Polskiego.

Są ale słowa wielkie, szumne i liczne, że Związek to Polska w zmniejszeniu — że to jedyna ostoja polskości w Ameryce, że ma Sejmy na których przydziela teki ministeryalne rozmaitym profesorom i nie profesorom, że jak to Amerykanie nas szanują dzięki temuż Związkowi, że jaki to Dom Związkowy wielki i dobrze urządzony a „Dziennik Związkowy" to światło, które zajaśniało na horyzoncie podczas zachodu „Zgody", zmęczonej ćwierćwiekowem rozlewaniem „światła" w dziedzinie sztuki polskiej, polskiej literatury i sprawy narodowej.

Same słowa, słowa i frazesy — czcza i marna gadanina.

Mając taki przykład, my Sokoli winniśmy tak działać, by nie popełniać błędów takich samych — bo głupim jest ten, który gwałtem naciąga na szyję kołnierzyk i krawatkę chociaż niema koszuli, a taka koszula dla ciała każdej organizacyi polskiej to czyny i produktywność tychże dla sprawy narodowej, a kołnierzyk i krawatka, to właśnie marna gadanina, którą się nadziewa by przykryć goliznę i brud ciała organizacyjnego.

Wykazując wady innych organizacyi uczmy się, by u nas tak nie było — bo krytykować to łatwo, ale krytykując uczyć się — to cząstka naszej pracy sokolej.

Żywotność i produktywność pracy jakiejś organizacyi widzi się najlepiej w jednostce ustrojowej tejże, i znowu biorąc za przykład grupy Związku N. P. uczmy się jak być nie powinno.

Prawie z reguły grupę zakłada się pod opiekuńczem skrzydłem „salonu" lub bary — wybiera się prezesa, sekretarza i kasyera — i odbywa się taz na miesiąc posiedzenia. Prezes jest dla ozdoby i po to by zachował jakitaki porządek podczas uroczystości posiedzeniowej — ma on zwykle młotek, którym puka odpowiednią ilość razy jak przepisane rytuałem i konstytucyą Z. N. P. (prawdziwe!) — poczem sekretarz i kasyer zbierają należytości podatkowe, by je odesłać do kasy Związkowej — potem całe zebranie pije, kłóci się i częstokroć bije. Są grupy w których obowiązkiem sekretarza jest zamówić na każde posiedzenie beczułkę piwa, bo inaczej niktby na na posiedzenie nie przyszedł.

Całą energię i żywotność grupy zużywa się na posiedzenie miesięczne, na urządzanie wieczorków z tańcami, często tak nieudolnie zainscenizowanych, że powstają niedobory, które pokrywa się z kasy wspólnej i na urządzenie najrozmaitszych obchodów narodowych.

Tak jest! Powiedziałem na urządzanie obchodów narodowych. Jest to jedyne ujście dla serc nabrzmiałych patryotyzmem... Obchodzi się wszystko i tyle razy w roku na ile tylko może się zdobyć żywotność grupy. Na takim „obchodzie" jest zwykle mówca „dobrze stojący" w głównym Zarządzie Zw. Nar. Pol. zwykle jakiś „komisarz" lub inny dygnitarz, który załatwiwszy się z historyczną zwykle jednak pseudohistoryczną częścią obchodu w krótkich słowach, ma później dwugodzinną odezwę do braci i sióstr związkowych, jak wielki jest Związek N. P. i co robi — w tym miejscu zwykle opowiada wiele o „kołnierzyku i krawatce", o których wspominałem, kończy apoplektycznem wezwaniem na miłość kraju ojczystego i na pamięć poległych bohaterów — by każdy asekurował swoje życie w Z. N. P. — jedynej i największej organizacyi polskiej, która dąży do odbudowania Polski.

Tak się dzieje prawie z reguły, małemi odmianami — mało pracy zacnej i dobrej a produktywnej dla Sprawy narodowej, a liczne słowa i słowa i słowa.

Mają to na uwadze, rzućmy słowa — rzućmy krasomówcze wypowiadania się co można zrobić — co robili nasi przodkowie — a używajmy słów jedynie na sprawozdanie, że ta rzecz została zrobiona.

Gdyby tyle starania pracy i pieniędzy, ile w ostatnich czasach Zarząd Z. N. P. wydał na tak zwany „kongres" — tenże sam Zarząd włożył na poprawę stosunków w grupach — to byłaby praca produktywna dla sprawy narodowej, a tak jak było, to były znów słowa i frazesy, znakomity przyklad dla przysłowia, „że krowa, która wiele ryczy, mało mleka daje".

Widząc to, baczmy Sokoli, by „całą energię naszej prasy, wkładać w drużyny i Gniazda Sokole, podnośmy je i wzmacniajmy — bądźmy silni — a wiedzieć o tem będą i nasi przyjaciele i nasi wrogowie" — a unikajmy pokrywania naszej słabizny pozorami siły — bo tem wrogów nie złudzimy, a sobie samym odbieramy jedynie możność sprawiedliwej oceny własnej.

ROZMAITOŚCI.

Doraźny sąd.

Newark, O., — 22-letni Karol Etherington, zaangażowany przez Ligę antysalunową, by szpiegował saluny, rewidował wraz z innymi, szpiclami saluny, a pomiędzy innymi: lokal E. Schlegla. Podczas rewizyi uderzył jeden z szpilców bartendera McKenna w twarz.

Wieść o tem rozeszła się w jednej chwili i tłum ludu obstąpił szynk. Pomiędzy innymi wszedł do szynku były szef policyi Howard i chciał szpicla Jamesa Hendersona, który znieważył bartendera uwięzić. Inny szpicel wydobył w tej chwili z kieszeni rewolwer, i strzelił do Howarda trafiając go kulą w pachwinę.

Policya przybyła wreszcie na miejsce rozruchów; Howarda przewieziono do szpitala, a Etheringtona do więzienia, gdzie do winy się przyznał. O godzinie 11. w nocy dowiedziano się w mieście, że Howard zmarł w szpitalu.

W kwadrans potem olbrzymi tłum ludu otoczył więzienie.

Przyniesiono belki i drągi i rozpoczęto szturm do drzwi. Drzwi od więzienia wyważono, Etheringtona wywleczono na plac miejski i tam powieszono. Przywódcy motłochu, byli zamaskowani, tak, że nikt nie wie, co oni za jedni.

Szczęśliwy kraj.

Norwegia jest dziś po Finlandyi najtrzeźwiejszym krajem w Europie, konsumcya bowiem roczna czystego alkoholu na osobę wynosi tam nie całe 2 i pół litra (podczas gdy w różnych częściach Polski przypada od 4 i pół do 7 litrów alkoholu 100-procentowego na osobę). Pomyślny ten stan zawdzięcza ów kraj niestrudzonej, — kilkudziesięcioletniej, zorganizowanej walce z alkoholem, która wydaje coraz wspanialsze owoce. Są dziś w Norwegii cale prowincye z których szósta a nawet piąta część mieszkańców stanowią zorganizowani abstynenci, a w niektórych okolicach można jechać milami, nie napotykając ani jednego szynku; ludność bowiem, korzystając z wywalczonego prawa, na mocy uchwał gminnych, pozamykała szynki na zawsze. Coraz bardziej też uwydatniają się dziś zbawienne skutki tej walki z alkoholem. Wzrasta dobrobyt ludności, oświata ogólna w Norwegii jest dziś bodaj największa w Europie, zmniejsza się natomiast mimo wzrostu ludności ilość zbrodni i samobójstw, które w innych państwach bezustannie prawie i szybko wzrastają. Tak samo śmiertelność ludności norweskiej zmniejsza się stale, specyalnie oczywiście śmiertelność wskutek alkoholu. Gdy bowiem jeszcze w roku 1875 na każde 1000 osób 2,9 umierały wskutek zatrucia alkoholem, obecnie liczba ta wynosi tylko 0,75 to znaczy zmniejszyła się ona o ¾. Ciekawem jest także, że równolegle z powyższymi zjawiskami zauważono także z okazyi poboru rekrutów, że wzrost ludności zwiększa się systematycznie; wiadomo zaś, że alkohol wpływa na zmniejszanie się wzrostu.

Letnie miesiące.

Przynoszą z sobą wiele chorób kiszkowych, wynikające z życia nieregularnego, z niewłaściwości pokarmów z picia nieczystej wody z ciągłych upałów i z braku hygieny. Pewnem, prędkiem i rzetelnem lekarstwem na wszystkie zaburzenia czynności kiszek jest Severy Lekarstwo na Cholerę i Biegunkę. Usuwa bóle, powstrzymuje kurcze i przywraca zdrowie narządom trawienia. Lepiej miej butelkę pod ręką. Cena 25 centów i 50 centów. Na sprzedaż u aptekarzy i u rzetelnych kupców. W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Ia.

Do Czytelników.

Niniejszem prosimy Szan. Czytelników, by zmieniając swoje mieszkanie, zechcieli w tej chwili zawiadomić Aministracyę Pisma o zmianie adresu,a to z tego powodu, że listonosz nie znalazłszy adresata w tem miejscu zawiadamia urząd pocztowy, który znowu przesyła nam zawiadomienie byśmy odnośne nazwisko wykreślii z listy prenumeratorów. Z doświadczenia wiemy, że niektórzy zmieniają swój adres dopiero po 3 lub 4 tygodniach czasu i potrzeba napowrót ustawiać wyrzucony adres

Prosimy zastosować się do powyższej informacyi.

Zwracamy również uwagę tych którzy mieszkają na drugiem piętrze lub w podwórzu by postarali się o skrzynki pocztowe, gdyż tylko wtenczas można będzie ręczyć za pewne dostarczenie pism.

Półrocze się zbliża i wielu z naszych prenumeratorów ma pismo zapłacone tylko do lipca — prosimy więc o uregulowanie prenumeraty o ile możności jak najwcześniej.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki, nie narzucajcie się tym, którzy o was nie dbają!

(Zresztą sądzimy, iż żyd nie powinien należeć do Organzacyi Ideowej Polskiej.)

ZIEMIE POLSKIE POD PRUSAKIEM.

Witkowo.

Wskutek przymrozku ostatnich nocy ucierpiały tu znacznie kartofle.

Sulmierzyce.

W pobliżu miasta uderzył piorun w robotnika Oleszyńskiego i zabił go na miejscu. Biedak schronił się przed deszczem pod topolę, w którą piorun uderzył.

Z pod Grodziska.

W Granowie wszedł złodziej oknem po drabinie do kościoła katolickiego, a niemogąc otworzyć dobrze zabezpieczonych skarbonek, oderwał przemocą drzwiczki cyborium i wysypawszy z kielicha Najśw. Sakrament, zabrał kielich z sobą. Ponieważ drzwi do sakrystyi otworzyć nie mógł, przeto uszedł tą samą drogą z powrotem.

Brodnica.

W zeszłym tygodniu zastrzelił się tu robotnik Wiśniewski.

Z Swieckiego.

W Lnianie uderzył grom w w stajnię gospodarza Wawrzyńca Witkowskiego i doszczętnie ją spalił. W Starym Jasieńcu spalił się również wskutek uderzenia pioruna stodoła gospodarza Alojzego Borczyka.

Z Lubowskiego.

W tych dniach zasypany został przy kopaniu studni młodszy brat mistrza krawieckiego p. Malinowskiego w Rumięnicy.

Kościerzyna.

W ubiegłym tygodniu spaliła się na tutejszem wybudowaniu stajnia i stodoła posiedziciela Wróblewskiego. W płomieniach zginęło 6 świń i dwie gęsi.

Tuchola.

Pan Karol Hinz wyratował tu świerzo od utonięcza drogierzystę p. Iwieckiego, który w czasie kąpieli dostał dragawki i począł tonąć.

Z Chojnickiego.

W ostatnich dniach zakradli się złodzieje do oberży p. Szczypiorowskiego w Gotthelpiu (?) i zabrali sporo rozmaitych towarów. Ślady po złodziejach znaleziono na szosie czersko-karasińskiej.

Z pod Pelplina.

Kapitalista p. Kolasiński wykupił w Siwałce od Niemca Schule 80 morgowe gospodarstwo, które już przeszło 80 lat znajdowało się w rękach niemieckich.

Starogard.

Robotnik Paweł Klatt, zatrudniony wybieraniem piasku, został w tych dniach zasypany przez obrywającą się ziemię. Dwóch innych robotników zdołano jeszcze wyratować.

Ujście.

W niedzielę dn. 3 lipca odbędzie się tu uroczyste poświęcenie wybudowanego przez parafię Domu katolickiego.

Z pod Żerkowa.

W Pożarowie zaginęła córka rządzcy W. Po dłuższem szukaniu znaleziono dziewczynkę nieżywą, która utopiła się w stawie.

Kępno.

7 letni syn mistrza szewskiego Nowaka przy łowieniu ryb spadł z mostu do śluzy i byłby utonął, gdyby 12 letni uczeń Henning nie był wskoczył i wydobył go z wody.

ZIEMIE POLSKIE POD AUSTRYAKIEM.

Aresztowanie żandarma.

W lipcu 1908 r. zamordowano koło Bierzanowa żandarma Moroza. Aresztowano wówczas kilku podejrzanych, ale po śledztwie, przeprowadzonem przez sądy w Wieliczce i Krakowie, wypuszczono ich na wolność. Obecnie zaszedł w tej zagadkowej sprawie sensacyjny zwrot: mianowicie służąca pewna zeznała, że krytycznej nocy żandarm Kipibida z Bierzanowa, wróciwszy do domu, — mył skrwawiony bagnet i ręce. — Kipibidę aresztowano; mówią, że czuł nienawiść do Moroza.

Topielec.

Onegdaj poniżej Podgórza wyłowiono zwłoki mężczyzny w najwyższym stopniu rozkładu. Zachodzi przypuszczenie, że są to zwłoki Wojciecha Bizona z Kantorowic, który zeszłego roku dnia 25. paźdz. wracał ze sądu do domu po wygranym procesie i po drodze w Grzegórzkach zaginął. Zachodzi przypuszczenie, iż Bizon padł ofiarą swych przeciwników i dlatego prokuratorya państwa wdrożyła dochodzenia.

Piorun zabił konie.

Onegdaj, jak donoszą z Polanki wielkiej, w chwili, gdy wieśniak Greczman powracał wozem z pola, uderzył piorun w wóz, zabijając oba konie. — Ogłuszony wieśniak spadł na ziemię, nie odniósł jednak poważniejszych kontuzyi.

Rozboje niemieckich studentów w Żywcu.

Uczniowie szóstej klasy niemieckiego gimnazyum z Bielska urządzili onegdaj z jednym profesorem wycieczkę do Żywca. Z niewiadomej przyczyny przyszło wieczór między Niemcami a mieszkańcami do bójki, przyczem obie strony uderzyły na siebie kijami, rzucając przytem kamieniami. Wiele osób jest poważnie rannych, jednemu z Polaków wydarł pepien uczeń niemiecki kijem kawałek policzka.

Wyratowanie tonącego.

Dla przestrogi młodzieży, tak często ryzykującej życie dla popisu lub fanfaronady, może posłużyć za ostrzeżenie wypadek, jaki niedawno zdarzył się pod Sanokiem. — Wychowankowie Bursy jubileuszowej im. ces. Franciszka Józefa, udali się pod opieką profesora do kąpieli w Sanie, naprzeciw Białej Góry. Jeden z nich, uczeń IV klasy gimnazyalnej, Józef Słyś, wbrew upomnieniom dyżurującego profesora, odłączył się od kąpiących, aby w miejscu dla kąpieli niedozwolonem przepłynąć wpław rzekę. Na głębinie w środku łożyska opadł jednak z sił i począł tonąć, unoszony przez silny prąd wody. Na krzyk kolegów rzucił mu się na ratunek z narażeniem własnego życia Antoni Zakrzewski, uczeń piątej klasy gimnazyaln. Rozpoczęła się straszna walka między tonącym a ratującym, którego topielec objąwszy za szyję, kilka razy wciągnął pod wodę. Nareszcie udało się Zakrzewskiemu wyciągnąć z toni nieprzytomnego Stysia, które go z trudem do przytomności doprowadzono.

Utonięcie dwóch braci.

Onegdaj poszło dwóch braci stryjecznych (chłopców, obaj Nowaki) z Habrył koło Zarzecza w samą sumę kąpać się do Sanu, natrafili na głęboki dół, którego w roku zeszłym w tem miejscu nie było i obaj się utopili. Jednego z nich znaleziono na drugi dzień, a drugiego na trzeci.

ZIEMIE POLSKIE POD MOSKALEM.

Wypadek w kopalni.

Sosnowiec. W kopalni Grodziec zdarzył się straszny wypadek. Kończący petersburski instytut górniczy student Rudowski, liczący 28 lat wieku, przybył w tych dniach po raz drugi na wakacyjną praktykę w kopalni Grodziec. Spuściwszy się do kopalni kroczył za inżynierem i sztygarem, gdy nagle wpadł do szybu głębokiego kilkadziesiąt metrów i zabił się na miejscu. Zwłoki wydobyto zaraz.

Wielki pożar.

Siedlce. W Międzyrzecu siedleckim, wynikł pożar w ulicy Jatkowej. Pożar przeniósł się na ulice sąsiednie. Ogółem spaliło się około 70 domów. Kilkaset rodzin, przeważnie żydowskich, pozostało bez dachu nad głową. W ogniu zginęło jedno dziecko, zaś pięć osób odniosło rany.

Nowe szkoły.

Dyrekcyi kowieńskiej szkół ludowych złożono podania o otwarcie 397 nowych szkół w gubernii. Oczekiwane jest w roku bieżącym otwarcie nowych szkół miejskich w miejscowościach Juaborku, Wieksznach i w Szańcach. Mieszkańcy miasteczka Uciany wszczęli starania w sprawie płci w miejscowej szkole miejskiej.

Klęski.

Grodno. W Brzostownicy Wielkiej panuje susza niebywała. Od półtora miesiąca nie ma deszczu. Jarzyna kompletnie przepadła, kartofle jeszcze się tylko trzymają, żyto dojrzewa, lecz ziarno z powodu suszy nie wypełniło się należycie. — Rolnicy obliczają straty i z niepokojem patrzą w przyszłość.

We środę, dnia 15. z. m. w dzień wybuchł pożar w miasteczku Świsłoczy, o 18 wiorst odległego od Brzostowicy.

Ciemnota ludu.

W wiosce Książyczkach w gubernii kijowskiej, włościanie grozili oddziałowi lekarskiemu samosądem. Nawiedzona cholerą wieś pozostała bez pomocy lekarskiej.

W innej znowu miejscowości w gub. ekaterynosławskiej, gdy włościanin nagle zapadł na cholerę i wił się w boleściach, przybyły lekarz spotkał się z wyzywającym tłumem. Dopiero przyjęcie tego lekarstwa przez strażnika w obecności wszystkich położyło kres możliwemu nieszczęściu.

Pożar.

Mohylew. Wybuchnął tu groźny pożar na przedmieściu Moskiewskiem, oddzielonem od głównej części miasta przez Dniepr; trwał sześć godzin. — Ogień udało się opanować wieczorem. Spłonęło 600 domów drewnianych, jedna cerkiew drewniana i jedna murowana. dom ludowy, kilka szkół niższych, wiele drobnych zakładów przemysłowych. Zginęło w ogniu 10 osób. Szerzeniu się ognia dopomogła nadzwyczajna susza, jaka trwała poprzednio czas dłuższy, oraz burza z wiatrem. Wszelka walka z żywiołem okazała się niemożliwa. — Ogień przerzucony został na domy, położone o dwie wiorsty w Popówce, gdzie się spaliło 250 domów. Straty wynoszą setki tysięcy rubli.

Zamknięcie fabryki.

W Częstochowie zamknięto fabrykę „Metalurgia". Robotnicy otrzymali dwutygodniową płacę. Około 300 rodzin pozostaje bez utrzymania. Powodem zamknięcia „Matalurgii", ma być zamordowanie jej dyrektora Aleksandra Jeleniewicza.

WIELKOPOLANIN

Published every Thursday by the POLISH PRINTING AND PUBLISHING COMP.

Rev. C. Tomaszewski, Pres't. & Treas.
L. Haduch, Editor.
56 — 22nd Str., Pittsburg, Pa.
C. D. and P. T. Phone: 2263 Grant.
P. and A. Telephone: 2204 Main.

"WIELKOPOLANIN".
Tygodnik poświęcony sprawom Polsko-Katolickiego ludu w Północnej Ameryce.
WYCHODZI W KAŻDY CZWARTEK.

Wszelkie korespondencye adresować należy: "WIELKOPOLANIN". 56 Twenty Second Str. Pittsburg, Penna.

Wszelkie przesyłki pieniężne adresować: Polish Printing and Publishing Co., 56 — 22-nd Str., Pittsburg, Pa.

PRENUMERATA:

Rocznie w Stanach Zjednoczonych....$1.50
Poza obrębem Stan. Zjednoczonych....$2.00
Pojedynczy numer.....................05

ENTERED AT THE PITTSBURG POST OFFICE AS SECOND CLASS MAIL MATTER.

Za Artykuły pod nagłówkiem „nadesłane" i ogłoszenia, Redakcya nie odpowiada.

OBCHÓD GRUNWALDZKI w Steubenville, Ohio.

Minął wreszcie dzień 17ty lipca Przygotowania jakie poczynił Komitet Obchodowy, aby Obchód Grunwaldzki wypadł jaknajpomyślniej, przeszły wszelkie oczekiwania.

Przedewszystkiem sprzyjała uczestnikom pogoda. Dzień wprawdzie rozpoczął się ponuro, mgła jednąd pod parciem promieni słońca wkrótce się ulotniła; chmury, które chwilowo zawisły nad miastem pierzchły przed lekkiem, ale przeciągłem tchnieniem wiatru; jednem słowem był to dzień nietylko pogodny, ale dla uczestników Obchodu zwłaszcza przyjemny i wygodny.

Dzień ten dla Polonii w Steubenville rozpoczął się nader rychło. O godzinie 6ej proboszcz parafii, ks. K. Smogór, odprawił mszę św. cichą, której wysłuchała cała parafia. Po ukończonej mszy św. zebrały się miejscowe Towarzystwa przed składem Departamentowym Polskim na ulicy 8ej w pobliżu kościoła i stąd wyruszyły do dworca kolei Pennsylwania, gdzie o godzinie 7ej powitały uniformowane Towarzystwa z Neff, Ohio, z czcigodnym ich proboszczem na czele. Towarzystwom z Neff przewodniczyła doborowa kapela polska z Wheeling, W. Va. Połączone te Towarzystwa z rzeczoną kapelą na czele prowadził naczelny marszałek obchodu, ob. Fr. Mieczkowski głównymi ulicami miasta do ulicy 8ej, zamieszkałej przeważnie przez Polaków. Tu bardzo miłe na gościach wywarły wrażenie słowa napisane: **Witajcie nam Bracia, na Obchód Grunwaldzki.** Na budynku zaś Polskiej Spółki Akcyjnej widniał napis: **Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy.**
1410 Obchódd Grunwaldzki 1910

Mimochodem dodać tu należy, iż nietylko główna kwatera obchodowa, ale wszystkie domy tej ulicy przybrane były w chorągwie koloru narodowego polskiego i amerykańskiego. Sanktuaryum kościoła udekorowano w kolor papieski, a główną nawę kościoła w kolor polski.

O godzinie 9ej Towarzystwa zajęły miejsca w kościele i rozpoczęła się msza św. solenna, którą odprawił Wiel. ks. Fliger z Neff, w asystencyi proboszcza, jako dyakona, i kleryka Seminaryum Detroickiego, p. Leopolda Blum, jako subdyakona. Mistrzami ceremonii byli: Stanisław Karwowski i Kazimierz Borkowski — obaj studenci zakładu Detroickiego z Steubenville. Kazanie podczas mszy św. wygłosił proboszcz parafii na temat słów: (u św. Jana 16:20): **Wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci.** Nie wchodząc w ocenę kazania, na wskroś patryotycznego, podnieść należy fakt, iż zakończone zostało modlitwą za Polskę.

Po nabożeństwie w kościele zeszeregowały się znów Towarzystwa i z kapelami dwoma wyruszyły na spotkanie Towarzystw z Dillonvile i ich proboszcza, Wiel. ks. A. Nowogrodzkiego, do dworca kolei Wheeling and L. E. Przez utworzony szpaler przeszły naprzód świeżo co tylko przybyłe Towarzystwa do głównej kwatery.

Właściwy pochód po ulicach miasta rozpoczął się o godzinie 2ej po południu. Na czele pochodu szedł pluton policyi miejskiej; na stępnie jechali konno: marszałek naczelny, ob. Fr. Mieczkowski i jego adjutanci: Piotr Wierszyła, Antoni Grygo, Piotr Wiśniewski i Andrzej Kaczmarek. Postępowali za nimi rycerze, poza którymi się rydwan, bogato ustrojony, a dziewice w stroju nadodowym na nim; dalej szły Towarzystwa przedzielone trzema kapelami. Otwarte powozy, które zajęły zaproszone osoby, zamykały prawdziwie świetny ten pochód.

Właściwy program Obchodu,złożony z mów, deklamacyi i śpiewu, odbył się na gruncie parafialnym. Obchód otworzył ob. Fr. Smogór sprawozdanitm z działalności Komitetu przedobchodowego i treściowym historycznym szkicem pamiętnego wypadku, jaki 500 lat temu zaszedł na polach Grunwaldu, poczem powołał na pierwszego mówcę Wiel. ks. W. Fligiera, który w słowach dosadnych piętnował wady młodzieży polskiej w Stanach Zjednoczonych, a skończył mowę apelem do ojców i matek, by młódź wychowywali w duchu naszych narodowych i katolickich tradycyi i naszej, inaczej zginie Polonia amerykańska w prądach nam wrogich, w prądach liberalizmu i swawoli. Wiel. mówcę nagrodzono hucznymi oklaskami.

Nastąpił potem śpiew dzieci ze szkoły św. Stanisława w Steubenville — Jeszcze Polska nie zginęła", poczem z wielkiem uczuciem deklamowała panna Leokadya Dobrzyńska, uczennica szkoły św. Wojciecha z Dillonvale, O. — Następnie dzieci z tejże szkoły odśpiewały jeszcze piosnkę: „Ponad falą mewa leci". — Teraz na estradę wystąpił z mową p. Leopold Blum, teolog Seminaryum Detroickiego. Uczucie u nas, twierdził mówca, góruje nad chłodną rozwagą, stąd charakter narodu lekkomyślny i kapryśny; łatwo się zapala, ale też i łatwo stygnie,— zwłaszcza gdy natrafia na realne, a często nawet na pozorne tylko przeszkody. Brak u nas, brak wielki posłuchu. Niemiec słucha jednego, choćby nawet głupiego. Polak nie słucha nikogo, nawet najmądrzejszego, słucha tylko własnego natchnienia. Dużo dziś słyszymy i czytamy o miłości Ojczyzny, ale fakta mówią za się — kochamy się, ale ale tylko przy kieliszku. Mimo to wszystko Polska powstanie, zakończył mówca, i powstać musi, bo jest narodem żywym a przytem idealnym. Potrzeba tylko by ideały nasze zetknęły się z praktycznością wieku, w którym żyjemy i z wiarą świętą, której jesteśmy wyznawcami.

Mowa ta wywołała jaknajlepsze wrażenie, to też mówcę wynagrodzono burzą oklasków.

Na wyszczególnienie zasługuje jeszcze deklamacya panny Maryanny Kraski i ob. Marcelego Kubalińskiego, który z uczuciem oddał ustęp z powieści Sienkiewicza w którym ten kreśli śmierć pana Longina, rycerza Maryi. Dwie te deklamacye przeplatały na przemian śpiewem dzieci ze szkoły w Steubenville i Dillonvile.

Wieczorem na sali św. Imienia odegrało Kółko Dramatyczne z parafii św. Stanisława w Steubenville pięcio aktowy dramat pod tytułem: „Hermenegield". Sala po brzegi wypełniona publicznością, gromkie oklaski i pochwały idące z ust do ust — oto cała nagroda doborowych tych amatorów W kasie znaczny deficyt, który pokryją jednak miejscowe towarzystwa.

Bądź co bądź, dzień ten niepozostanie bez głębszego wrażenia. Odczuli tę demonstracyę samiż amerykanie. Jeden z nich, przesyłając mi pod koniec dnia 10 dol. w złocie, złożył tem samem dowód swego współczucia Polsce.

K. S.

Z OBCHODU W NEW CASTLE, PA.

Piękny ten świat boży, a wyjeżdżając z dymnego grodu Pittsburga poza obręb różnych stalowni i karszapów ma się nadzieję choć chwilowo zobaczyć trochę zieleni i rozejrzeć się po świecie.

A jednak rzadko na całej dosyć długiej drodze z Pittsburga do New Castle, przestrzeni kilkudziesięciomilowej, spotkać można ładniejszy szmat ziemi nie zajęty jużto fabrykami, jużto kamieniołomami. Przed oczyma z okien wagonu przesuwa się krajobraz nad rzeką Ohio a następnie Beaver może kiedyś przed laty ładny, dzisiaj cała dolina przemysłowa przerznięta licznymi torami kolejowymi, a wzgórza nagie, porosłe krzakami, gdzieniegdzie sterczą osmalone pnie drzew, przypominające,że kiedyś jeszcze nie tak dawno całe zbocza gór były silnie zalesione. Co parę mil to nowa fabryka, to liczne szyby naftowe i gazowe wcale nie zachwycają oka.

Wśród takiej okolicy dojeżdża się do New Castle. Miasteczko to fabryczne, posiada potężne stalownie Carnegiego (U. S. Steel Corporation) i blachownie. W tych fabrykach pracuje przeważnie ludność miejscowa. Na pierwszy rzut oka daje się tu zauważyć olbrzymia wprost liczba samotnych, którzy po kilknastu zamieszkują po domach sąsiadujących z fabrykami. Włosi, Słowacy, Chorwaci, Krainczycy, Polacy i kto wie jakie inne narodowości stanowią główną siłę roboczą tutejszych fabryk. Obecnie w blachowni trwa strajk już prawie od roku, lecz fabryki te są pędzone robotnikami nieunijnymi i strajk można prawie uważać za przegrany. W sprawie tej udało się mi rozmawiać z gorącym zwolennikiem pracy zorganizowanej, Słowakiem z pochodzenia, który na własnej skórze przeszedł najrozmaitsze fazy ruchów robotniczych i w rezultacie po kilku latach pracy między ludem pracującym po fabrykach doszedł do przekonania, że udanie się jakiegokolwiek usiłowania o podwyższenie płacy i polepszenie bytu robotników natrafia na niezwalczone przeszkody samych robotników amerykańskich, którzy pod żadnym pozorem nie chcą uznać w robotniku przybyszu równego im robotnika i gotowi zawsze stanąć naprzeciw ruchowi, w którym biorą udział „forejnerzy".

Co do narodowości Polskiej, ta częściowo jest zorganizwana.Przed mniej więcej dziecięciu laty było tu zaledwo do 20 rodzin polskich pierwszych osiedlających się w rozwijającej się po amerykańsku — a więc szybko — osadzie. Dzisiaj liczy Polonia około 2500 głów lecz niestety nie można powiedzieć, by była należycie zorganizowaną.

Założona przed kilku laty polska parafia skupia około kościoła i szkółki więcej spokojny żywioł. O ile można było się dowiedzieć jest dwa Towarzystwa kościelne (jedno uniformowane) dwie grupy Związku N. P. trzecia w fazie formowania się i gniazdo Sokole. Ludność zasilająca te Towarzystwa pochodzi przeważnie z Galicyi z powiatu brzozowskiego, a wsie jak Starawieś, Blizne, Jasienica dostarczyły największego zapasu. Główna przyczyna i stała wymówka nie łączenia się w towarzystwa że ci samotni jak to ptactwo wędrujące przenosi się z miejsca na miejsce i nigdy nie jest pewnem na jak długo w danej okolicy będzie popasało. Lecz wzmocniony ruch narodowościowy daje się odczuwać i można mieć nadzieję, że po kilku latach po odbyciu kilku obchodów podobnych ostatniemu owo łączenie przybierze większy rozmach i skupią się wszyscy w obranych Towarzystwach. Nie brak i tutaj duchów niespokojnych, — lecz zdrowa część narodu nie dopuszcza by ci wzięli górę i balamucili mniej uświadomionych.

Lecz wróćmy do właściwej rzeczy. Za staraniem Wiel. ks. Proboszcza J. Jaworskiego i Towarzystw tak świeckich jak również kościelnych, urządzono uroczysty Obchód 500 letniej Pamiątki Zwycięstwa na polach Grunwaldu i Tannenbergu.

Po skończonem nabożeństwie, pochód począł się formować przed kościołem o godz. 1ej. Na czele muzyka, dalej Towarzystwa umundurowane, potem Sokoli, Tow. świeckie i kościelne nie umundurowane. W pochodzie wzięło udział około 500 do 600 osób co ze względu na mało stosunkowo zorganizowaną Polonie było wprost wspaniałem.

Pochód wyruszył do miasta, a dość daleka była to droga. Po przybyciu na miejsce Obchodu do Opera House w śródmieściu zapełnił się budynek, można powiedzieć cały i po zajęciu siedzeń przystąpiono do wykonania przygotowanego programu.

W krótkich słowach wita zebranych prezes komitetu p. Wł. Krupa i prosi na przewodniczącego ob. S. J. Pawłowskiego, ten zaś podziękowawszy za wybór i powołanie powołuje na sekretarza druha Tomaszek, powołuje na estradę prezesów Towarzystw.

Rozwinął się program śpiewów, deklamacyi i mów. O ile tylko można było pracą i dobrą wola uczynić — uczyniono wszystko. Śpiewy Chóru męskiego i dzieci szkolnych wypadły z małymi wyjątkami bardzo dobrze.

Deklamacye dziatwy szkolnej wygłaszane poprawnie dawały świadectwo o dobrych postępach i pilności. Pierwszą mowę wygłosił Wiel. ks. Proboszcz Jaworski. W dłuższej mowie skreślił barwnie historyę zakonu Krzyżackiego od samych początków. Wiel. mówca dał znakomity obraz tego krzyżactwa, które zachłanną i zbrodniczą rękę wyciągało do grabieży swego dobroczyńcy — Polski.

Mowę Jego nagrodziła zebrana publiczność oklaskami, dziękując swemu przewodnikowi za trudy i pracę podejmowaną ciągle dla dobra ludu. Niejako dalszy ciąg mowy Wiel. ks. Jaworskiego wypowiedział L. Haduch, redaktor Wielkopolanina z Pittsburga, opisując przygotowania i przebieg bitwy grunwaldzkiej. W zakończeniu porównał ustawienie szyków bojowych wojska polskiego w trzy linie, z których trzecią stanowiły chłopskie zastępy, które wszedłszy w bój ostatecznie przelamały nawałę krzyżactwa — tak i w dobie obecnej oczy całej Polski zwrócone na lud, a lud pewny, że mu przyjdzie śmiertelny bój rozstrzygnąć przez oświatę nabiera siły i rozmachu, a byle wytrwał — zwycięży.

Trzecim mówcą był p. K. Sypniewski adwokat z Pittsburga. W pięknej mowie, za motto obrał sobie słowa z Pana Tadeusza A. Mickiewicza, rozwijając myśl, że wtedy dopiero odczuwamy całą duszą brak czegoś gdyśmy to stracili. Dzisiaj Polskę kochamy tysiąckrotnie więcej nie mając jej, aniżeli przedtem, — dzisiaj czujemy całą duszą Jej stratę, a więc całą duszą powinniśmy dążyć do Jej odzyskania — pracą, skrzętnością, zapobiegliwością i łączeniem się i organizowaniem w Towarzystwa. Historya narodów uczy nas że Polska musi powstać, więc zabierać się do pracy, byśmy przez opieszałość nie opuźniali Jej Odrodzenia.

Uroczystem odśpiewaniem „Boże Coś Polskę" zakończono zebranie i w pochodzie powrócono przed kościół zkąd wszyscy unosząc nader uroczyste wrażenie rozeszli się do domów — kończąc w spokoju i podniosłości ducha ten Dzień Uroczysty.

Gości z Pittsburga pp. adwokata K. Sypniewskiego, Fr. Wiernickiego i dedaktora L. Haduch, nader gościnnie podejmował Wiel. ks. Jaworski, a następnie spędzono kilka nader przyjemnych chwil w domu obywatela S. J. Pawłowskiego.

Dokończenie wrażeń z pobytu w New Castle, a szczególniej między drużyną Sokolą pozostawiam do przyszłego numeru.

Obecny.

Skutki nieostrożnego obchodzenia się z gazem.

Toledo, Ohio. — Tragiczny wypadek miał miejsce w domu ob. Jana Holas, 227 East Park ulica, ofiary którego: ob. Holas, jego żona i bortnik Franciszek Sobecki znajdują się obecnie pod opieką lekarzy w szpitalu św. Wincentego. Ob. Holas czynił pewne ulepszenia przy rurach gazowych w swym domu, a odkręciwszy jeden przewodnik od rury, zapomniał na takowy wśrubować gwintowaną czapkę(cape)chroniącą od uchodzenia gazu. W parę minut potem wszedł do pokoju Sobecki, a że było ciemno, nie przeczuwając nic złego, zapalił zapałkę. W tej chwili nastąpiła eksplozya, siłą której Holas, jego żona i Sobecki zostali rzuceni na ziemię. Na wszystkich zaczęło się palić ubranie i zanim zdołano takowe ugasić, nieszczęśliwi odnieśli niebezpieczne poparzenia. W wypadku ob. Holas był na tyle jeszcze przytomnym, iż nie zważając na niebezpieczeństwo i ból z powodu palącej się na nim odzieży, wyrwał 18 miesięczną córeczkę z kolebki i wyleciał z nią z płonącego pokoju. Za nim wybiegła żona i Sobecki. Siła wybuchu była tak straszną, iż wskutek tej eksplozyi wszystkie okna wypadły i firanki zawieszone u okien płonące wyleciały na dach sąsiedniego domu i wszczęły pożar, wyrządzając znaczną szkodę. Szkoda w domu ob. Holasa z powodu eksplozyi wynosi przeszło 100 dol. Stan pani Holas budzi poważne obawy.

— Gdzie nie chodzić? — Biznesista nie ogłaszający się w polskiej gazecie widocznie o Polaków nie dba, bo nie zaprasza ich do siebie jak inni. Polacy i Polki. nie narzekajcie się tym. którzy o was nie dbają!

Stowarzyszenie kasy pośmiertnej pod opieką Matki Bożej Przedziwnej w Wilmington, Del.

ZARZĄD:

Wiel. ks. J. S. Gulcz, radca duchowny
Józef Biniewski, Cenzor
Maciej Biniewski, Vice Cenzor.
Michał Robaczewski, Prezes
Andrzej Cisło, Vice Prezes.
Jan Jakubowski, Kasyer.
Stan. S. Yasik, Sekr. Jeneralny.
Jan Prostka, Vice Sekretarz.
Kontrolerzy:
Kazimierz Przybylski
Andrzej Karczewski
Jan Falicki
Jan Markowski
Jan Kisielewski
Michał Grygo

Kolektorzy uprawnieni do kolektowania i zapisywania na mniejsze sumy ubezpieczenia:
Jan Falicki, na wschodniej stronie miasta.
Stanisław S. Yasik, na zachodniej stronie miasta.

Posiedzenia Zarządu Centralnego odbywają się w pierwszy Piątek każdego miesiąca w klasie szkoły parafialnej o godzinie 8ej wieczorem.

Biuro Centralnego Zarządu mieści się pod No. 506 S. Harrison ulica. — Wszelkie korespondencye dotyczące Stowarzyszenia Kasy Pośmiertnej pod opieką M. B. P. adresować należy:

STAN. S. YASIK,
506 S. Harrison str. Wilmington, Del.

Na posiedzeniu Zarządu Centralnego Stow. Kasy Pośmiertnej pod opieką Matki Boskiej Przedziwnej w Wilmington, Del. odbytem dnia 1go lipca, b, r. następujący członkowie zostali przyjęci na rozmaite sumy ubezpieczenia.

GRUPA I.

7025	Szpanowski W.	44	300
26	Szpanowska M.	40	300

GRUPA II

7027	Wiśniewska A.	5	50
28	Wiśniewski L.	3	50
29	Chelkowska St.	1	50
7030	Kozikowski St.	1	50
31	Chełkowska Cz.	4	50
32	Kisielewski Br.	1	50
33	Smurzyńska W.	1	50

GRUPA III

7034	Godlewska J. I.	47	150
35	Godlewska J. II	14	100
36	Godlewski J.	12	100
37	Godlewska M.	9	100
38	Matuszewska H.	2	100
39	Sobiech I.	2	100
7040	Noronowicz J.	4	50
41	Noronowicz A.	2	50
42	Lisicki Miecz.	4	50
43	Lisicka Fran.	1	50
44	Górska Mary	8	50
45	Górski Grz.	4	50
46	Leonarski Wł.	1	50
47	Bartosz Mary	2	50

Stanisław S. Yasik, sekr.

Podatek Narodowy
— na —
POLSKĄ OCHRONKĘ
w Emsworth, Pa.

Michał Piramowicz	2.00
Michał Adamowicz	3.00
Wincenty Wójcik	1.00
Stefan Korsak	1.00
Julian Olszewski	50
P. Drzewiecki	5.00
Panny Piątkowskie Cleveland	5.00
Józef Grabowski	5.00
Józef Kopera	50
Na chrzcinach u państwa Zarembów	6.30
Na chrzcinach u państwa Wierzchowskich zebrał S. A. Wiśniewski	4.75

Na Ochronkę.

Na chrzcinach u państwa Zarembów zebrano na polskie sierotki następujące ofiary:

Józef Jakubowicz	1.00
Ewa Kulesz	1.00
Michał Kulesz	1.00
Aniela Kulesz	25
Sanisław Kulesz	15
Antoni Kulesz	10
Marcin Zaremba ojciec dziecka	1.00
Marcin Dyntfald	25
Walerya Zaremba	30
Władysława Zaremba	5
Helena Zaremba	5
Antoni Zaremba	10
Stanisława Jakubowicz	25
Wiktorya Jakubowicz	25
Wiktor Janowski	50
N. N.	5
Razem	$6.30

- Potrzeba Organisty.

Potrzebny od 1go września organista nauczyciel w języku polskim i angielskim, którzyby zarazem sprawował czynności kościelnego. Żonaty ma pierwszeństwo. Zgłosić się do: **St. Francis Curch, — box 542 Ford City, Pa.**

ZAWIADOMIENIA.

Nie zapomnij o największej wyprzedaży obuwia jaka kiedykolwiek była w Pittsburgu u Applesteina 2707—2709 Penn ave.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Bractwa św. Józefa gr. 16ej Unii św. Józefa, iż nasze posiedzenie miesięczne odbędzie się w przyszłą niedzielę to jest dnia 24go lipca o godzinie 2ej op południu. Każdy członek jest proszony się stawić, ponieważ są ważne sprawy do załatwienia.

St. Ciemielewski, sekr.

Coś o ogłoszeniach.

W obecnych czasach a zwłaszcza teraz w tym miesiącu, gdzie się człowiek obróci tam napotka ogłoszenie o wysprzedaży ogniowej lub bankrupcyjnej lub innej,. Firma Goldsteins Departament Składu także urządziła wysprzedaż, ale wysprzedaż nie po ogniu lub bankruczjną, my urządziliśmy wysprzedaż doroczną lipcową, jaką urządzamy co rok, a towar na tej wysprzedaży dajemy ten który zawsze posiadamy to jest prawdziwy. My nie sprowadzamy specyalnie towaru lichego na naszą wysprzedaż, my damy wam ten sam towar za niskie ceny za który płaciliście regularne ceny. Przyjdzie do Goldsteina a zadziwicie się. 2720-2724 Penn ave.

Piknik, Wielki Piknik parafii Niep. Serca N. M. P. z gór w Southern Parku dnia 26go lipca.

Niniejszem zawiadamiamy członków Tow. św. Władysława Króla w parafii św. Wojciecha B. i M. S. S., iż dnia 24go lipca, to jest w przyszłą niedzielę zaraz po sumie odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie w hali zwykłych posiedzeń. Prosimy członków o liczne zeranie. Zapraszamy także tych Braci, którzy jeszcze nie są w żadnym Towarzystwie, aby przybyli na to posiedzenie a będą mile przyjęci. Wstęp do Towarzystwa wolny a więc dobra sposobność dać się zapisać.

S. Wolniewski, sekr.
J. Goralczyk, prezes.

Na miejsce pikniku parafii z gór można dojechać Bloomfield tramwajem do 22ej ulicy Forbes tam przesiąść się na Carick Car.— Pytaj się o transfer.

Gdzie jest ta wielka wysprzedaż obuwia? Czy to nie wiesz — u Applesteina 2707—2709 Penn ave.

Jest tylko jedno miejsce dla zakupna obuwia i to gdzie, u Applesteina — idź zaraz gdy wysprzedaż jest rozpoczętą, gdyż potem zapóźno będzie. 2707—2709 Penn ave.

Nniejszem zawiadamiamy Tow. Matki Boskiej Nieustającej Pomocy iż nasze posiedzenie miesięczne odbędzie się dnia 24go lipca zaraz po sumie w hali zwykłych posiedzeń w parafii św. Stanisława K. Upraszamy uprzejmie każdego członka aby się stawił na to posiedzenie, ponieważ mamy ważne rzeczy do załatwienia.

M Pukalski, prezes,
W. Rutkowski, sekretarz.

Wwielkim Departamentowem składzie Applesteina możesz kupić na wysprzedaży 4 dol. mezkie oxford trzewiki za $1.99.

3.50 i 3 dolarowe trzewiki i oxfords za §1.69.

2.50 i 3 dolarowe trzewiki oxford tylko za $1.00

Czyś kiedykolwiek dostał tak tanio? nie, to przyjdź do Applesteina na wysprzedaż 2707—2709 Penn ave.

Niniejszem zawiadamia się Towarzystwo Młodzieńców św. Kazimierza przy kościele św. Stanisława Kostki, iż w przyszłą niedzielę tj. 24go lipca zaraz po nieszporach odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie. Uprasza się wszystkich członków o obecność.

Adam Jaworski, prezes.
K. Machnikowski, sekr.

Specyalne tramwaje na Piknik parafii z gór można będzie dostać przy 28ej i Liberty ul. o godzinie 9ej rano.

Jeśli chcesz kupić dwie pary eleganckich trzewików za te pieniądze co byś musiał za jednę parę zapłacić to przyjdź do Applesteina na wielką wysprzedaż 2707—2709 Penn ave.

Czyś był kiedy w Southern Parku? Jeżeli nie, to jedź dnia 26go lipca gdyż będzie tam piknik parafii z gór, a zabawisz się doskonale.

Niniejszem zawiadamia się wszystkich członków Tow. św. Józefa gr. 1 Unii św. Józefa, iż w przyszłą niedzielę to jest dnia 24 lipca odbędzie się nasze miesięczne posiedzenie o godzinie 2ej po południu w sali zwykłych posiedzeń parafii św. Stanisława Kostki w Pittsburgu, Pa.

M. F. Fifer, prezes.
S. M. Basikowski, sekr.

Potrzeba rzeźnika, który się zna dobrze na krajaniu mięsa i wyrobie masarskim, dobra zapłata dla pierwszej klasy z dobremi świadectwami rzeźnika. Zgłosić się do: **S. Ruskowski, 205 N. 8th str. Steubenville, Ohio.** (29

Na sprzedaż drukarnia małego formatu z wszelkim przyborem i czcionkami. Zarobiłem 200 dol. drukując wieczorami w bardzo krótkim czasie. Sprzedaje z powodu wyjazdu. Cena $50. Zgłosić się do: **H. Paczewski, 146 — 45 str. City.**

FARMY
w okolicy miasta Doniphan i Oxley, w Missouri.

Polska kolonia zakłada się w tych stronach. 45 polskich farmerów już się osiedliło a 30 zakupiło grunta i wkrótce się sprowadzą. **Ziemia jest dobra i urodzajna, klimat zdrowy, woda zdrowa i dużo źródeł. Akier kosztuje od $10 i wyżej, każdy kto kupi, może się w krótkim czasie dorobić. Jest tutaj dużo lasu i dobre pastwiska, zima tu bardzo lekka i krótka, są tu dwa kościoły katolickie a za parę miesięcy rozopcznie się budowa polskiego kościoła. Owoce rodzą się dobrze a jabłonie gną się od obfitości jabłek. Kolej St. Louis Iron Mona Mountain and Southern Ry., dochodzi do tych miejscowości. — Po bliższe szczegóły załączając 2 centowy znaczek pocztowy— pisać do:**

FELIX SKIBICKI,
Doniphan, Riplay Co., Missouri.

Potrzeba obeznanej panienki ze sprzedawaniem w składzie departamentowym. Dobra zapłata i stała praca. Zgłosić się do Składu Applestein'a 2707-09 Penn ave.

KOTWICZNE ŚRODKI DOMOWE UZDRAWIAJĄ FAMILIE.

Choroba każdego czasu może łatwo nawiedzić lub wypadek spotkać każdą familię. Lekkie przypadki mogą być leczone w domu bez doktora. Czasem potrzebna jest pomoc lekarska, lecz on może mieszka gdzie bardzo daleko, a tu zaraz trzeba coś uczynić. W tym lub owym razie powinny Kotwiczne środki domowe być pod ręką. Tymi środkami można leczyć większą zęść cierpień bez trudności i z małym kosztem.

Ten stary i niezawodny Pain Expeller stał się sławnym i zasługuje na tę sławę jako środek zewnętrzny na reumatyzm, rwę ledźwiową, ból w krzyżach i członkach neuralgię, scyatykę, wywichnięcia potłuczenia. Gdy w zaziębieniu natrzesz nim piersi i gardło, uwolni cię od bólu, ułatwi oddech, przypieszy cyrkulacyę krwi a temsamem zapobiegnie zapaleniu i napływowi. Zapytaj się przyjaciela który zna Pain Expeller, co on myli o nim, to ci doradzi, abyś nigdy nie był bez niego. Pożyteczniejsze lekarstwo — tak szybko działające skuteczne — nigdy nie znajdowało się w żadnej butelce; kosztuje 25 i 50 centów.

Kotwiczny Sarsaparylian. Ociężałość, przygnębienie, brak apetytu i energii, krosty i węgry na skórze zapowiadają, że krew potrzebuje dobrego przeczyszczenia, a do tego nic nie nadaje się tak dobrze jak Kotwiczny Sarsaparylian. Wyrabiany bywa przez biegłych farmaceutów z wybornego sarsaparylowego korzenia, umyślnie w tym celu sprowadzanego, który znów tak się przerabia, że musi wydać wszystkie medyczne własności (nie jak zwyczajne sarsaparyle). Cena butelki wynosi $1.00.

Kotwiczne pigułki Kongo. Większa część bólów pochodzi z złego trawienia i towarzyszącego mu zatwardzenia. Dobra dawka pigułek Kongo przeczyści doskonale wnętrzności i, skoro tylko przepełnione kiszki pozbędą się swojego ciężaru, zaraz polepszenie nastąpi. Wzdęcie, zawrót głowy, brzydki smak w ustach, nadmiar śluzu na zębach i dziąsłach, jako też zgniłe gazy w żołądku i kiszkach zostaną usunięte przez Kotwiczne pigułki Kongo. Flakonik 25 i 50 c.

Pomiędzy innymi Kotwicznymi środkami domowymi, które sprzedają polscy aptekarze są zazwyczaj:

Kotwiczny Stomaka — na niestrawność, z aromatycznych ziół. Butelka 50 centów.

Kotwiczne Tamarony, łagodny środek rozwalniający w formie czekoladek 50 centów.

Kotwiczna Ferrola, ulepszone krople żelazne, które wzbogacają krew — na blednicę — 75 c.

Kotwiczne pastylki Sahhat — dostarczające specyalnego pożywienia i siły; 50 c. za flakonik.

Kotwiczne pigułki Loxa — na katar zaziębienie. 50 c.

Kotwiczne pigułki Inga uwalniają od kaszlu i zluźniają flegmę; 50 c.

Kotwiczne pigułki Kafir — na niestrawność i po przepiciu; 50 c.

Kotwiczna pasta na robaki, smaczny rodek, który dzieci zjadają jak cukierki; 25 c. za pudełeczko z 5ciu kwałkami.

Kotwiczne mydło tymolowe, łagodne przeciwgnilne do użytku dla chorych; kawałek 25 c.

Kotwiczny Krakalos, krople szybko usuwające ból zębów; butelka 25 c.

Kotwiczne proszki Doka — na katar żołądkowy, letnie cierpienia, uparte rozwolnienie; pudełeczko 25 c.

Kotwiczna maść Lagosa — na wyrzuty naskórne, wrzody, liszaje; słoik 50c.

Kotwiczna maść Bolamo, na otwarte rany, przeciw gnilna; 25 c.

UWAŻAĆ NA KOTWICĘ.

Jeżeli nasz zapisany znak handlowy „kotwica" znajduje się na etykiecie, możecie być pewni, że otrzymujecie prawdziwe Kotwiczne środki domowe, lecz wszystkie środki, uchodzące za Kotwiczne bez tego znaku są podróbkami. — Gdy aptekarz nie może wam dostarczyć prawdziwych wyrobów, wyślijcie należytość wprost do nas, a my je wam poślemy.

F. AD. RICHTER & CO.
213—215 Pearl str., —— New York.

Zepsute przyjemności.

Pzyjemności nieraz bywają zepsute przez niespodziewane ataki bólu głowy, zjawiające się w czasie zupełnie niepożądanym. Szczęściem kłopot ten może być łatwo i prędko usunięty, jeżeli masz pod ręką Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgie. One powstrzymują każdy ból głowy, bez względu na przyczynę. Środek pewny, rzetelny i wypróbowany. Kup pudełko dzisiaj. Cena 25 centów. Sprzedawane przez wszystkich aptekarzy. Sporządzane tylko przez W. F. Severa Co. Cedar Rapids, Iowa.

—Pamiętajcie o—
Polskich Sierotkach
W EMSWORTH, PA.



Marya Rodziewiczówna.

STARZEC.

— Bywajcie zdrowi!

Nikt nie odpowiedział. Młynarz pykał fajkę pod piecem, młynarka szyła przy lampce, troje dzieci popatrzało na mówiącego, szturgnęli się łokciami i złe uśmiechy przeleciały im po ustach; starsi mieli twarze zacięte, zimne; udawali, że wcale nie słyszą.

Objął to wzrokiem Antoni Żórawel i wyszedł z chaty na podwórze. Dzień był jesienny, chmurny i słotny, krajobraz płaski i pusty. Ze wzgórka, na którym wiatrak stał, widać było wielką wieś o staję, szeroki gościniec piasczysty i bór na widnokręgu. Pola były szare, głuche; po rżyskach zdeptanych wałęsały się gęsi, lub zapadały, kracząc, chmary wron; od wsi z wiatrem zalatywał dym i przeciągłe, smętne porykiwanie bydła.

Antoni długą chwilę zgasłemi oczami wodził w koło, wreszcie zdecydowany ostatecznie wziął kij z drwalni, odmotał kawał sznura od śmigi wiatraka, podpasał się nim i ruszył na drogę. Szedł bardzo wolno i utykał na lewą nogę; odhież jego szarą i nędzną czuć było stęchlizną i karbolem, pamiątka szpitala, z którego niedawno wrócił; barwę twarzy miał jakby zaśniedziałą, rysy tępe, oczy jasno-siwe, o wejrzeniu nieśmiałem i jakby wylękłem, wiek trudno było określić. Był jak miedziana moneta, prędko starta użyciem. Może miał 30 lat, a może 40 kilka.

Szedł i szedł ścieżką pobok gościnca, zamyślony, patrząc pod nogi.

Napędził go wóz z workami. Chłop szedł w piachu, żeby ulżyć koniowi.

— To ty, Antoni? Nie poznałem zdala. Myślę, jakiś cudzy włóczęga. Toś już ze szpitala wrócił?

— A onegdaj.

— Nowiny w młynie zastałeś — zaśmiał się chłop.

— Aha! Kobiecie bez mężczyzny nijak żyć.

— Teraz sobie tęgiego dobrała. Nie bardzo się tobą ucieszyli na zimę.

— No wiadomo. Robić nie mogę. Do czego się tylko wezmę, to za chwilę z rąk leci, a w oczach świat się kręci. Musiałbym leżeć i źreć tylko z miesiąc. Nie można tak przecie rozumie się.

— To co myślisz robić. Starcować idziesz?

— Niedaleko zawędruję. Noga przecie krzywo się zrosła i do chodzenia się nie zdała.

— No, to chyba nie przebędziesz zimy.

— Pewnie, że nie.

— Młynarka powinna ci była zapłacić. Tyle lat u niej przebyłeś.

— A kiedy słowa nie rzekła.

— Głupiś! Albo jest taki, coby z dobrej woli dał? Podaj na sąd.

— Nie chce się. Tyle lat karmiła, opierała, oszywała. Wstydno mi.

— A toć za jej pierwszego w więzieniu odsiedziałeś. Dała ci co za to?

— Nie. Mało strachu było i kosztu, a takoż nieborak zmarł, a w tej bitwie tom też tłukł.

— Ale zagon oni przecie utrzymali.

— Jużci, bo ichny był.

— No, jak ci oni takie dobrodzieje, to ci nie bieda.

Piasek się skończył, więc chłop na furę siadł i ruszył żywiej, i na pustej drodze został tylko wolno idący, bezduszny, chory człowiek. Czasami od ziemi odrywał oczy, patrzał na niebo, zachód był blisko, patrzał ku borom, były dalekie. I znowu szedł, kijem sobie pomagając, i wsiąkał w szarość pól, chmur, mgieł i pustki, aż zniknął w mrokach.

Gdy doszedł lasu już był zupełny zmierzch. Tedy skręcił z drogi między drzewa, oczy podniósł i począł konary oglądać. Bór piękny był, sosny gładkie i śmigłe, pod nogami miękkie mchy, w górze widać gdzieniegdzie jeszcze było jasność nieba.

Antoni czegoś szukał, pamiętał, że między tymi chojarami była olcha gruba i rosochata w nizince, gdzie jesienią, gdy pasał krowy, znajdował rydze. Po nocy trudno było trafić, ale, powałęsawszy się tu i tam, znalazł przecie. Popatrzał na olchę dotknął pnia i spróbował, czy wdrapie się do pierwszej gałęzi. Ale ramiona go nie utrzymały, spadł na ziemię. Znowu patrzał na rosochę, medytował, wreszcie rozwiązał sznur, którym był opasany i próbował go przez rosochę przerzucić.

Ale i tego nie zdołał, usiadł więc pod drzewem i pomyślał trzeba spocząć, nabiorę mocy. W sobie nie miał żadnego strachu, niepokoju, żalu czy goryczy. Był do roboty niezdatny, nikomu niepotrzebny, więc poco żyć?

Tymczasem, gdy się tak skulił pod drzewem, odczuł jeszcze większe osłabienie i wyczerpanie

Ogarnęła go cisza i odrętwienie, morzyła senność. Jakiś szum powolny, głuchy, szedł górą po borze i otrząsał z igieł krople wilgoci; zmęczonego ciągnęło do ziemi, ciemność uczyniła się tak gęsta, że ostatnią pamięcią pomyślał, że i rosochy nie dojrzy, by sznur zarzucić i zasnął.

Ocknął się, jakby targnięty za ramię. Zdało mu się, że zasnął, pasąc konie, że go budzi polowy stróż, że konie wpadły na koniczynę. Zerwał się i chwilę nie mógł oprzytomnieć. Gdzieś się podziały chmury i słota. W borze było jasno, miesięcznie. Powoli Antoni wszystko przypomniał. Spojrzał ku górze, rosoche widać było wyraźnie, czekała. Ale siedział, zdrętwiały chłodem, przejęty wilgocią, patrząc z zachwytem w srebrny miesiąc.

Wreszcie wstał, sięgnął po sznur i cisnął go do góry. — Trafił dobrze, węzeł zamotał, przycisnął, spróbował, począł robić pętlę.

Wzdrygnął się nagle, krew mu uderzyła grozą w serce; — usłyszał ludzki głos, tuż, o kilka kroków. Głos żałosny, proszący.

— Ktoś tam jest! Poratuj!

— Kto woła? Gdzie? — wybełkotał.

— Tu jestem. Poratuj!

Tedy dostrzegł Antoni opodal pod drzewem ludzką postać i podszedł. Starzec siedział na ziemi skulony, a był to żebrak z sakwami, z kijem.

— Co tu robisz, dziadu? — zapytał Antoni już całkiem uspokojony.

— Zbłądziłem z drogi. Ślepy jestem.

— Ach, biednyż ty. Pacholęcia nie masz?

— Nie, po drodze wszędy trafię. A jak zbłądzę, Bóg kogo przyśle, jako ciebie teraz.

— A dokąd idziesz, na jaką drogę ciebie wyprowadzić?

— Do miasteczka muszę. Tam mnie w jednej chacie czekają.

— To chodźmy!

— Oj, synku! Odpocząć muszę. Upadłem parę razy, zmęczyłem się. Toć noc teraz?

— A noc.

— Zimno, deszcz przejął do kości. Żebyś się ulitował, ogienieczek rozniecił. Zajdziemy na porę, na dobrą.

Antoni usłuchał, nie rozważając, po co to robi. Tak całe życie czynił. Spełniał polecenia, komuś służył. Zebrał suchych liści i igliwia; dziad mu podał krzesiwo i hubkę, płomyk błysnął, podsycił go większemi gałęziami i siadł obok dziada, który, pogrzebawszy w torbie, dał mu kawał chleba, cebulę i sam jeść począł.

Chwilę jedli w milczeniu, ciepło ognia sprawiało życie i spokój, i Antoni przemówił:

— Dziw, że was nie znam, dziadu. Nasz wiatrak przy gościńcu stoi, każdego przechodnia znam.

— Toś młynarz?

— Nie. Nieboszczka młynarka znalazła mnie raz w rowie i wychowali. Nie zgłosił się po mnie nikt, a że to jesienią mnie rzucili, jak żórawie ciągną, Żurawlem mnie przezwali i Antonim ochrzcili.

— Takeś do młynarzów przystał?

— Aha! Dzieci nie mieli, dopiero potem urodziła się córka, ale przecie mnie nie odegnali. Chodowałem się. Pasałem gęsi, a potem niańczyłem Magdusię, potem do koni wioskowych za pastucha poszedłem, a potem, że młynarz zestarzał, tom i gospodarkę i młyn utrzymywał. Za syna byłem, ale żem przecie znajda cudzy był, to do wojska wzięli, jak lata przyszły.

Antoni umilkł, przyrzucił gałęzi do ognia, w żar którego się zapatrzył.

— A jakeś odsłużył, toś, jak żóraw, na stare miejsce wrócił? — rzekł dziad.

— A cóż! Myślałem: hodowali — do nich należę! Ale przez te lata wszystko sie zmieniło. Nie zastałem starego młynarza, ale młodego, męża Magdusi. Stary pomarł, stara niedomagała, a roboty było huk. Przyjęli mnie jak swega, nie szczędzili mi odzieży, ani jadła i radzi byli, że siła przybyła. Ach, siłę ja miałem! Hej! Byłoby wszystko dobrze, ino że Kacper, mąż Magdusin, w sprawę o zagon z krewniakiem się zadał i tych kosztów było bez liku i czasu straty i złości. I ot raz do bitki przyszło na tym zagonie.

Sieczkem rzezał, aż Magdusia wpada i krzyczy:

— Antek, ratuj Kaspra! Ubiją go!

Poleciałem, kół porwawszy. Kacper był jednego już przytłukł, ale dwóch go powaliło, i bili. Dopadłem — i po nich. Popadali, jak gruszki, a tu ludzie nadbiegli — i na mnie. Broniłem się, com mógł, nie dałem rady.

No, i z tego sprawa się zrobiła. Kacper chodził po sądach, dzieci były drobne, płacz w izbie. Myślał, że przyjdzie w kryminale gnić; kobiety zaczęły mówić: ty Antku winę na siebie weź, nie gub ojca dzieciom. Jak będzie aresztantem, całej familii hańba przypada!

No i na mnie wszystko złożyli. Dostałem ośm miesięcy aresztu.

— Ciężko było? — spytał dziad.

Antoni chwilę pomyślał.

— Z początku ciężko. Bez roboty, duszno, brud. Dokuczali inni. Potem przestali; służyłem im i za każdego służyłem, byle nie próżnować. Moc jeszcze była zdrowia. Tylko męka była z robactwem, i tak, czegoś, w gromadzie byłem, a zdawało się pusto. Ni z kim pomówić, ni kogo posłuchać, jakoś cudzol

Ale powiedzieć, że ciężko nie do wytrzymania było to nie. Moc była, człowiek w siebie ufał! Myślał: bieda minie, wróci do swoich, właśnie w sianokos, na robotę gorącą, ucieszą mu się! I ucieszyli się, jakby mnie Bóg im odesłał.

Kacper nijakiej mocy nie miał. Żółty był, chudy, kaszlał. Zagon wywojował, ale nawet popatrzeć nań nie mógł, bo daleko mu było zajść tam. Pilnował chaty, a najwięcej leżał. Kobiety niby to młyn narządzały, ale robota to była, że pożal się Boże.

Wtedym rękawy zakasał i poszedł ruch.

Dałem rady i roli, i inwentarzowi, i mlewu. Pot nigdy nie wysychał i sen nie brał, nie było czasu, a ochota i moc, zda się, przybywała.

Jesienią baby poczęły mnie zagabywać, swatać! Powiedziałem o tem naszej starej, jako matce. Rozfukała się, co to! niema tu chleba, żebyś na cudzy szedł! Nie obszytyś, nie obmyty, bez pościeli? Wychodowałam ciebie sobie, a nie obcym ludziom.

Za serce mnie wzięła tem słowem, jako matka. Przepędziłem precz swachy!

A Kacper na jesieni, jak legł, tak i nie wstał, a w adwencie pochowaliśmy go. I jednego chleba biedak nie spożył z tego zagona.

— Bezrozumny był! — rzekł dziad.

— Oho wcale. Uczony był, piśmienny. Z każdym do rzeczy pogadać mógł.

— No, i co z tej nauki mu przyszło? Kto go teraz wspomina, żałuje? Kto pacierz zmówi?

Antoni umilkł, zamyślił się. Stary, jakby wiedział, co teraz było we młynie.

Po chwili znowu opowiadać jął. Rad był mówić tak wszystko po kolei takiemu, co rad słuchał. We wsi ludzie te dzieje znali, i ktoby tam słuchał historyi Antka Żurawla, młynarskiego parobka. Mieli dość swoich spraw i rozmaitych kłopotów.

— Pochówek miał Kacper bogaty, i płaczu po nim było i matczynego, i żoninego. Dzieci jeszcze małe, głupie, to ich to nie obchodziło!

Potrochu żal przeszedł. Chorzał tyli czas, to i kłopotu

było z nim nie mało, a w robocie znaku nie było, że pomarł. Dawałem wszystkiemu rady. Aż i na mnie bez pory koniec przyszedł. W marcu we młynie robota była, wicher ostry, stałem u kosza, sypałem ziarno, w tem raptem jak coś zatrzeszczy, jak się coś na mnie nie zwali, i już nie wiem, co się dalej stało.

Wiatr się odwrócił raptem, śmiga trzasła, wiązanie we środku pękło i wzięło mnie pod siebie.

Wydobyli mnie nie prędko, w kawałkach. Noga była złamana w biodrze, rozduszone piersi, rozkwaszona głowa, nic nie ostało całego. Żebyż mi dali w spokoju ducha wtedy wyzionąć, nie ratowali, nie wozili, nie cucili. A to tyle męki przecierpiałem, i tyle było ze mną fatygi, i taki koszt.

— Boś snać potrzebny był komuś.

— A właśnie, że już nie. Całe lato wyleżałem w szpitalu. O Jezu, co za męka była, a przecie nic się ze mnie dawnego nie ostało, ni mocy, ni zdrowia, i nikomu już z ludzi na nic pewnie się nie zdam.

— Mniemasz, że słabszych nie ma nad ciebie?

— Skądby? Nie może być!

— I nieszczęśliwszych, i biedniejszych.

— Nie!

— A ja ci powiadam, że jeszcze dobrodziejem będziesz i tramem czyjegoś domu!

Antoni popatrzał na dziada. Siedział cały jasny w blasku ogniska, i swemi ślepemi oczami kędyś patrzał w górę. Zdało się Antoniemu, że widzi przez polankę sznur na olchowej rososze.

— Nie, dziadu, nie będę już robił i służby innej szukał. Dość służyłem, dość się nażyłem. Onegdaj wróciłem ze szpitala. Stara młynarka w grobie, a u Magdusi drugi mąż. A ja nie potrzebny, bo bez mocy, a teraz zima idzie, żórawiom gniazd nie ma, ni żeru. Trzeba ciągnąć silnym za morze, a słabym ostać w borze! Ot, jako w pieśni śpiewają!

Umilkł, zgarbił się, rękami objął kolana i w żar się zapatrzył.

Wtem stary się poruszył, przechylił głowę, nadsłuchiwał.

— Co słyszycie? — zagadnął Antoni.

Dziad powstał.

— Słyszę dziecinny płacz sierocy. Iść nam trzeba. Chodź, a zabierz, co twoje.

— Moje? Nic nie mam!

— Myślałem, że z młyna co wziąłeś!

— Ale. Sznura kęs.

— Zbierz nieco gałęzi suchych, uwiąż weń, ile zdążysz unieść. Tam trzeba!

Antoni znowu usłuchał rozkazu. Gdy brzemię zarzucił na plecy, stary ujął go za rękę i poszli.

Księżyc świeci, i Antoni myślał tylko, by dziad się nie potknął, nie zaczepił o gałęzie, i tak wyszli obaj na drogę do miasteczka.

— Nie głodnyś synku? — spytał dziad

— Gdzie zaś! Smaczny wasz chleb, syty! Do miasteczka chcecie? Macie tam swoich?

— Mam. Zawiedziesz mnie do rynku, a potem uliczką ku cmentarzowi, pod górkę, aż do chałupy, przy której stoi wysoka kominiarska drabina. Tam moi mieszkają.

Teraz droga widna była od miesiąca, brzozami objęta. Szli równo. Antoni nie czuł swej chorej nogi, a ślepiec, zamiast mu ciążyć, zda się, wspierał. Dłoń w dłoń szli pobok.

— Musiało wam być ciężko zaniewidzieć. Jasność oczu stracić niedola to nad niedole.

— Można otwarte mieć i widzące, a bez jasności i ślepym być. W człowieku wszystko dwojakie jest. Jedno pilnować trzeba, a o drugie nie stać.

— Nie rozumiem was.

— Nie rozumiejąc, mądrześ czynił dotychczas.

— Co wy, dziadu prawicie. Powiedzcie, słyszeliście o mnie? Znacie? Nie może być! Nie widziałem was nigdy.

— A ja wiem o tobie.

— Dziadów ja różnych znałem. Raz, kiedym jeszcze gęsi pasał, a młynarz mnie ciężko zbił. żem je w owies puścił, tom umyślnie je zapędził w chaszcze, żeby je lis podusił, i zasnąłem pod krzakiem. To wtedy dziad przyszedł, siadł przy mnie i plecionkę słomianą plótł. na gęsi naglądał, a jakem się obudził, chleba z serem mi dał, plecionkę podarował i tak mi coś powiadał, że to Bóg nad sierotą, żem sam sobie powinien strażą być, dla Jego opieki; już i nie pomnę, co mówił, alem się spłakał, słuchając, i młynarzam przeprosił, jak jakoś, że potem już mnie nigdy nie tknął.

— Znajomek mój ten dziad — rzekł stary.

— I w wojskum jednego znał. Przychodził do koszar. Powiedział mi o naszych stronach, pacierzy umiał wiele i śpiewów, po naszemu mówił, a co historyi znał, żem godzinami go słuchał.

A jeden jeszcze w szpitalu ze mną leżał, Rany miał straszne na nogach i chodzić nie mógł. Ten ci też śpiewał; słuchając, tom wstydził się narzekać. Wszelka desperacya od tego śpiewu jakby się spokoiła we mnie.

— Pamiętam tamtych, ale was nie znam.

— Nie ciąży ci brzemię gałęzi?

— Nie baczę. Ot i miasteczko. Macie swoich. Odpoczniecie.

Slepiec kroku przyspieszył i szedł, jak widzący. Minęli rynek, weszli w uliczkę. Psy do nich wypadły, doskoczyły. Antoni opędzić się chciał, ale, jakby znały dziada, łasiły się mu i pogłaskane, wracały na swe podwórza.

I tak doszli, nikogo nie spotkawszy, do chałupy starej, w ziemię wrośniętej, jednej z ostatnich w uliczce, wiodącej do cmentarza.

Wewnątrz płakało żałośnie dziecko.

Dziad, świadomy obejścia, otworzył wrotka, potem drzwi sieni i weszli na lewo, do izby.

Wionął na nich zaduch, piwniczny chłód i wilgoć. Antoni stał w ciemności, aż błysnęło światełko. To dziad zatlił lampkę, stojącą na okapie komina. Wtedy się Antoni rozejrzał, gdzie był.

Izba była bez podłogi, niska, ciemna, okolona ławami. Na środku od belki, na sznurach wisiała kołyska wierzbowa, i z niej rozlega się płacz słaby głodnego dziecka.

Do niej skierował się dziad, pochylił. Płacz ustał. Antoni zrzucił z ramion gałęzie, dotknął piec— ar zimny był, z dawna wystygły.

A w tem z ławy podniosłe się głowa ludzka, rozczochrana głowa dziewczynki dziewięciolatki. Wlepiła w światło oczy wielkie, przerażone, potem je przeniosła na dziada i ze strachem zawołała:

— Babo, ludzie jakieś w chacie!

Z za pieca rozległo się ciężkie stękanie, i wyjrzała twarz wychudła, czarna i takież same oczy, gorączką rozszerzone.

— Wody! — wyjąkały drżące, spieczone usta.

— Oj jeść! — załkała dziewczynka.

— Przynieś wody, synku! — rzekł dziad. — Do wiadra sznur swój uczep, bo przy studni nie ma żórawia.

Antoni wyszedł na podwórze i wyciągnął wodę, pomyślał, że sznur jego służy inaczej, niż on zamierzał, od młyna go biorąc.

Gdy wrócił z wodą, dziad już dziewczynkę nakarmił, stara chciwie wypiła, zapatrzyła się w nich i poczęła szeptać urywki pacierza, coraz wolniej, wolniej, aż usnęła; w kołysce spało dziecko.

Antoni już bez rozkazu zapalił w piecu.

— Gdzież gospodarze z tej chaty? — spytał.

— Pomarli na tyfus. On już miesiąc temu; kobieta onegdaj. Stara i dziewczynka też tyfus mają. Zaraźliwa gorączka, ludzie boją się tu wejść.

— Któż ich dogląda?

— Ja. A ty się nie boisz?

— Czego? Ino raz śmierć przyjdzie, kiedy pora! Ale, jak to troje nie pomrze, to jak będzie żyć? Toć żadne do roboty.

W piecu się paliło. Usiedli na ławie wprost ognia. Antoni popatrzał po śpiących.

— Nieboractwo! Tak to śpi, ufne sobie, ani się troska, ni trwoży — szepnął do siebie. Wzrok jego przeszedł na ściany, na półkę, z której wyzierały różne narzędzia.

— Gospodarz majster był?

— Na ciesielce się znał, wszelki sprzęt narządził, bednarkę umiał!

Wiadomo, gospodarska rzecz. I my do młyna żadnych majstrów nigdy nie prosili.

— Spocznij na ławie, synku. Zmachałeś się. Daj ci Boże zdrowie, żeś tu przyszedł.

Antoniego istotnie ogarnęło znużenie i senność.

— Spocznijcie i wy — rzekł do dziada.

— Jeszcze muszę iść do ludzi. Jeszcze dla nich się postarać o dalsze poratowanie. Zostaniesz tu, aż ja wrócę?

— A jakżebym od takiej biedy odszedł?

— Teraz śpią. Zaśnij i ty. Wrócę do ciebie, a tymczasem tyś im Boża opieka. Nie opuść ich

— Nie turbujcie się. Idźcie w spokoju. Na tyle mocy mam, żeby im poratowanie dać.

Coraz większa morzyła go senność. Wyciągnął się na ławie, i potem poplątało mu się w głowie. Raz mu się potem przypomniało, że dziad wyszedł, gdy jeszcze oczy miał otwarte, to znowu roiło mu się, że usiadł obok niego na ławie, dobył paciorki z torby i pacierze odmawiał. A pacierze to jakieś nieznane były, i choć Antoni pilnie się im przysłuchiwał, nie wszystko spamiętał i zrozumiał, choć wtedy słowo w słowo za dziadem powtarzał. Powtarzał, i czyniło mu się mocno i wesoło we środku. Tak mocno, jakby mu z żelaza były ramiona a krzyże, a tak wesoło, jakby przyszedł do domu własnego, i przyjęła go rodzona familia.

A potem z tej lubości ogarnęły go łzy, posilne, jak rosa, i juz zupełnie zasnął.

Obudziło go stukanie w szybę.

Zerwał się, rozejrzał. Chorzy spali, na dworze ranek bielał, pod oknem ktoś stał.

Wyszedł przed chatę Antoni, kobieta mieszczanka była z garnkiem w ręku.

— Wy tu chorych pilnujecie? — spytała.

— A ja.

— Dziad ślepy u mnie był i prosił, żeby wam mleka przynieść. Weźcie z garnuszkiem, ja nie wejdę, dzieci mam, lękam się tej zarazy, ale poratować trzeba sieroty. Wszystkie jeszcze żyją?

— Zostaną żywe. Dopilnuję. Boże wam zapłać za mleko!

— Co tam. Dziad jakiś taki, że jak coś chce, to i człowiekowi się chce. Powiedział: „Zanieś sierotom mleka", tom przed świtem poszła doić, nie mogłam dnia doczekać.

— Znajomy wam dziad? Tutejszy?

— Nie, pierwszy raz był.

— Zdziwił się Antoni, ale nic nie rzekł.

Pobudzili się chorzy, zawołali jeść. Przygrzał mleko, dał starej, dziewczynce. Tak słabe były, że prawie nie otwierając oczu, piły i znowu posnęły. Ale ujrzał, że pot był na nich, więc się ucieszył, okrył je i dał spać.

Napalił też znowu w piecu i wziął się do karmienia dziecka. Zdrowe było, rozbudzone, pewnie już roczne i wcale nie dzikie. Na kolana je wziął i karmił łyżką. Jak się posiliło, bawić się z nim poczęło i coś po swojemu przygwarzać, i śmieli się oboje. A wtem skrzypnęła furtka, Antoni wyjrzał okienkiem. Człowiek wszedł na podwórko, zastukał w szybę. Zdał mu się znajomym.

Wyszedł do niego przed chatę, dziecko kurtą ogarnąwszy.

— Dalibóg, dziad prawdę gadał.

— Jaki dziad? Jaką prawdę?

— A jakiś ślepy. O świtaniu u mnie był, w deptaku. Wczoraj mi dwa tryby się popsuły, chciałem do Woli po niemca jechać, a dziad powiada:

— Mój swojak, co na Rudnicy młyn utrzymywał po nieboszczyku Rafale do sierót przystał, to on wam tryby sprawi duchem. Tak przyszedłem. Potrafisz zrobić?

— Juści. A gdzie wasz deptak?

— Gdzie i był. Toć byłes u mnie parę lat temu po krowę, co młynarz był kupił. Gadali, żeś znajda, a stary ci swojak się powiada!

— A ot i dziecko mam! — uśmiechnął się Antoni.

— Litościwieś zrobił, że ich ratujesz. Chodźże żywo!

— Zaraz będę!

Wrócił do izby, dziecko uśpił, oprzątnął i sięgnął na półkę po narzędzia. Kędyś mu się podziała słabość, nie zważał na bolącą nogę, tyle miał do myślenia, do zajęcia.

Zebrał narzędzia, — wypuścił na swobodę z pod pieca dwie wpół żywe kury, znalazł w spiżarce trochę starego chleba i kartofli, wziął kromkę, bo głodny był, spojrzał po śpiących i poszedł na robotę.

A gdy wychodził, ujrzał przy studni sznur swój, więc go podjął, wrócił do izby i przywiązał do niego kołyskę, mrucząc:

— Drew im przyniosłeś, wody dobyłeś, kołysz sierotę na życie! Aż dziad wróci!

Ale dziad po dziś dzień jeszcze nie przyszedł.

Hippodrom Pittsburski.

Rozpoczął się sezon ciekawych przedstawień coś w rodzaju cyrkusu na Forbes Field.

Widzowie mogą przyjemnie spędzić wieczór na świeżym powietrzu i napatrzeć się do woli wszystkiemu. Jest to tak zabawnym iż zgromadza tysiące publiczności.— Ceny są nader niskie gdyż od 10c do najprzedniejszych 50c loż.

GŁÓWNE WYMAGANIE.

W każdym nieporządku, jaki chcemy poprawić, najpierw szukamy właściwej przyczyny tegóż. Jeśli przyczyna jest raz usunięta możemy być pewni, że porządek znowu zapanuje. Dobry doktór zawsze szuka przyczyny choroby zanim przystąpi do należytego i skutecznego leczenia. Jeśli, w razie choroby, będziesz starał się wynaleźć jej źródło, niejednokrot nie znajdziesz je w żołądku. Poprostu, nie chce on dalej wykonywać swych funkcyi, a za nim robi to natychmiast cały organizm. Jeśli ci się uda usunąć nieporządek z żołądka, cały organizm zaraz wróci do normalnego stanu, nastąpi zgodna praca pojedyńczych części organu, a całe ciało będzie zadowolone z ogólnego zdrowia. Jedynem lekarstwem, na które zawsze możesz liczyć, jest Trinera Amerykański Elixir Gorzkiego Wina. Uzdrowi on zapalenie żołądkowe. powiększy jego komurki, i wzmocni wszystkie muskuły. Pomoże przy wytwarzaniu czystej i niepopsutej krwi, tego głównego czynnika w zdrowotności całego organizmu. Zdrowotność całego organizmu jest koniecznie niezbędną U wszystkich aptekarzy, Józef Triner, 1333 — 1339 S. Ashland ave Chicago, Ill.

Trzymaj się czysto — tak wewnętrznie jak zewnętrznie; — zachowuj w zdrowym stanie wnętrzności i wątrobę za pomocą Kotwicznych Pigułek Kongo. Wtenczas nie będziesz miał zatwardzenia ani stąd pochodzących dolegliwości Uważać na to, aby były prawdziwe, z kotwicą na butelcę, naszym zapisanym znakiem handlowym. F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl str. New York.

Czyś miał kiedykolwiek dobre ubranie? Jeżeli nie to idź do krawca **Stanisława Jakubowskiego**, jedynego krawca wśródmieściu. — Ubrania wykonane na obstalunek gwarantowane materye tutejsze zagraniczne, modne i trwałe. — Pamiętaj adres: **Greater Pittsburg Merchant Tailor, S. Jakbowski, 310 3cia ave.— Telefon Bell 4590 Court.**

The First National Bank, róg Fifth ave i Walnut str. McKeesport, Pa., jest największym i najstarszym bankiem w mieście. — Istnieje 39 lat. Płacimy procent.

— **Bracia Zmudy** jedyny polski skład ubrań, paltotów, garderoby męskiej i obuwia. Pracownia krawiecka pierwszorzędna. 2736 Penn ave. Pittsburg, Pa.

Doktór Geo. J. Heid donosi niniejszem, że przeprowadził się i przeniósł swój ofis z pod numeru 2407 Penn ave. pod numer 2814 Penn ave. Pittsburg, Pa. — Leczy specyalnie choroby męskie.

Gdy wybudujesz Dom w Etna Parku na dwie familie, to twój rentnik ci go spłaci rentem a ty sobie bratku darmo mieszkasz.

Nowa Hala.

Wszyscy prawie znają wielki budynek przy ul. Penn pod No 2813—19. Obecnie w budynku są składy, lecz do dnia 1go września budynek ten przerobiony będzie na halę. Będzie to największa hala w Pittsburgu 100x80 stóp nadająca się na bale, wesela, zabawy przedsawienia i td.

Już dzisiaj można zamówić sobie halę na dni po 1 wrześniu, a kto chce wynająć niech się zgłosi o warunki do **S. C. Miklińskiego** w banku Jakóba Kleina 1340 Penn ave.

Czerstwy umysł, dobra strawność, zdrowa wątroba i doskonały apetyt należą do błogosławieństw które sprowadzają Dra Richtera Kotwiczse Pigułki Kongo na zatwardzenie i wzdęcje. 25 i 50 c. Kotwica na butelce jest znakiem prawdziwości. F. Ad. Richter & Co., 215 Pearl str., New York.

Metropolitan National Bank, nar. 41ej i Butler ul. Pittsburg, Pa., kapitał inadwyżka $745,000

Dyrektorzy Metropolitan Banku:

C. P. Tiers.
Dr. M. C. Cameron, Vice prez
James Scott,
W. J. Zahniser, Presydent,
T. R. Evans,
Geo. V. Milliken,
Robers Ostermajer,
Geo. Seebick
Dr. Leon Sadowski,
D. J. Cullinan,
J. G. Lauer, Jr.
Geo. H. Weaver,
Thomas Ward.
Dr. J. J. Schill.

Jest to pewne miejsce do składania oszczędności.

Geo. J. Henniger, elegancikie i mocne obuwie sprzedaje taniej niż gdziekolwiek. Pamiętaj adres: 3423 Butler str.

Publiczność chce być lepiej zabezpieczoną, lecz ci, którzy wybiorą nasz bank na skład swych oszczędności, mają zabezpieczenie na jakie tylko najnowsze sposoby zdobyć się mogą. Przyjmujemy depozyty od jednego dolara i wyżej i płacimy 4 procent.
Iron & Glass Dollar Saving Bank 1115 Carson str., Pittsburg, Pa.

German Saving & Deposit Bank, na rogu 14ej i Carson ulicy strona południowa miast Pittsburga.

Czy znacie bank stanowy na 14 ulicy? Czyście czytali sprawozdanie kontrolerów rządowych? Jeżeli tak, to wiecie, że powyższy bank, jest jednym z najpewniejszych banków w Stanach Zjednoczonych, płacący 4 procent na rok posiadający $5.000,000.00 ogólnego majątku.

Karty okrętowe do wszystkich części świata. Zacznijcie oszczędzać pieniądze i składać w tym banku, który Wam gwarantuje każdy cent w całem tego słowa znaczeniu.

J. F. Roth, prezes,
A. P. Miller, kasyer,
A. Curzytek, zarz. od. zagr-

W Etna Parku loty od $75 do $350 na miesięczne spłaty po $2.50 do $5.00 miesięcznie. Nie płacisz podatków ni procentów, najpewniejsze lokowanie pieniędzy. Na ziemi jeszcze nikt nie stracił, lecz dużo ludzi się zbogaciło. — Zgłosić się do Dr. L. Sadowskiego lub na miejscu Sadowski ave i Etna Boulevard.

— Wszelkie sprawy notaryalne czy to amerykańskie lub polskie kontrakty, pełnomocnictwa, hypoteki, sprawy wojskowe i sądowe najlepiej wykonywa i załatwia F. C. MIKLIŃSKI, notaryusz publiczny w Banku Kleina, 1340 Penn ave., Pittsburg, Pa. 0

Po Angielsku w 3 Miesiącach mówić. czytać i pisać gwarantujemy albo nie żądamy zapłaty. Uczymy listownie naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą.

Na wyraźne żądanie wyślemy pierwsze lekcye na próbę do przekonania,

Przekonajcie się i napiszcie po bezpłatny cyrkularz.

Narodowa Szkoła Języków
1554 W. Division str. Chicago. Ill

DROBNE OGŁOSZENIA.

Potrzeba Nauczycielek do Szkoły Polskiej.

Nauczycielki, które posiadają amerykański „Teachers Certificate'' i posiadają **gruntowną znajomość języka polskiego**, niech natychmiast podadzą swoje warunki listownie niech się zgłoszą do:
Rev. L. Bójnowski,
Orange str. — New Britain, Conn.

Potrzeba odpowiedniej krawczki, która zna swój fach doskonale sgosić się **J. M. Masal, 3021 Pulaski alley**, na górach.

Zdolna i znająca się na gotowaniu i prowdzeniu gospodarstwa, poszukuje odpowiedniego miejsca. Zgłosić się: **Ewa Brylówna, 2227 Tustin str. Pittsburg, Pa.** (29

Organista i nauczyciel pierwszorzędny, znający grę organową i orkiestacyę, poszukuje dobrej i stałej posady. Zna język angielski biegle. Proszę się zgłosić do redakcyi „Wielkopolanina''

Organista posiadający świadectwo z ukończenia Warszawskiej szkoły muzycznej, ma świadectwa od księży Proboszczów, poszukuję posady: **A. Gawroński, 107 Abbott str. Lawrence, Mass.** (29

Na sprzedaż dom o 6 stancyach i sztor, piekarnia, skład do mąki i stajnia przy 3113 Brereton ave. Sprzedamy tania. Zgłosić się: — **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock** str. na górach.

Potrzeba ludzi w starszym wieku na farme. Zgłosić się **Józef Kruczkowski, 3041 Brereton ave. Pittsburg, Pa.**

Na sprzedaż dwu piętrowy dom o 6 stancyach, woda, gas, wychodki w domu, werandy na obu dwu stronach domu lota 112½x20. Zgłosić się: **Marohn i Kaźmierski, 335 Hancock str.**

Na sprzedaż meble nie omal nowe, sprzedam tanio ponieważ wyjeżdżam do kraju. Zgłosić się: — **Jan Sosiński, 3018 Wayne str.** na górach. (29